Zofia Sinko

Początki polskiej recepcji twórczości Jamesa Fenimore'a Coopera

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 81/2, 209-242

1990

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

MUZEUM HISTORII POLSKI

Pamiętnik Literacki LXXXI, 1990, z. 2
PL ISSN 0031-0514

ZOFIA SINKO

POCZĄTKI POLSKIEJ RECEPCJI TWÓRCZOŚCI JAMESA FENIMORE'A COOPERA

„Biblioteka Polska. Pamiętnik Umiejętnościom, Historii, Literaturze i Rzeczom Krajowym Poświęcony" była dwutygodnikiem ambitnie redagowanym przez Franciszka Salezego Dmochowskiego w latach 1825—1827. Zajmowała się krytyką literacką, recenzowaniem nowości polskich i obcych, interesując się szczególnie beletrystyką historyczną — powieściami Waltera Scotta, Fryderyka Skarbka i Feliksa Bernatowicza. W roku 1825 ukazał się na łamach pisma pod nagłówkiem „Romanse" anons: *Szpieg, romans p. Cooper, Amerykanina*, po którym następowała krótka informacja o autorze oraz obszerne streszczenie jego powieści [1].

Jest to, o ile mi wiadomo, pierwsza wzmianka w naszym piśmiennictwie o twórcy powieści amerykańskiej. Jego książki cieszyć się będą w całym świecie aż po dzień dzisiejszy niesłabnącą popularnością, z tym że w miarę upływu lat zmieni się ich adresat. Powieści historyczne i marynistyczne, a przede wszystkim romanse z pioniersko-indiańskiego pogranicza ujęte w *Pięcioksięgu o Skórzanej Pończosze*, pisane przez Coopera dla dorosłych, stały się lekturą młodzieży — są traktowane jako literatura przygodowa, a jednocześnie cenione za ich wartości poznawcze i dydaktyczne.

Recepcję w Polsce amerykańskiej literatury pięknej, reprezentowanej przez Coopera oraz Washingtona Irvinga [2], wyprzedziło o wiele lat zainteresowanie sprawami politycznymi kontynentu amerykańskiego, związanymi z konfliktem zamorskich posiadłości angielskich z krajem macierzystym i z uzyskaniem przez nie całkowitej niepodległości [3]. Pierwsze wiadomości o krajach amerykańskich skolonizowanych przez

---

[1] „Biblioteka Polska" 1825, t. 2, s. 176—196, 201—225.

[2] Zob. Z. Sinko, *Polska recepcja twórczości Washingtona Irvinga. Między Oświeceniem a romantyzmem*. „Pamiętnik Literacki" 1988, z. 4.

[3] O problemie tym pisze obszernie Z. Libiszowska w pracy: *Opinia polska wobec rewolucji amerykańskiej w XVIII wieku*. Łódź 1962. Na tym opracowaniu oparte są podane tu dalej informacje.

Anglików pojawiły się w naszej prasie codziennej oraz w korespondencji dyplomatycznej w latach sześćdziesiątych w. XVIII, po zakończeniu wojny siedmioletniej[4]; pisano o początkach sporu o podatki i cła między Anglią a jej koloniami w Ameryce. Wraz z wybuchem w r. 1775 wojny wyzwoleńczej i z chwilą ogłoszenia przez mieszkańców nowego kontynentu Artykułów Konfederacji oraz Deklaracji Niepodległości wzrosło znacznie zainteresowanie konfliktem angielsko-amerykańskim. Przejmowane z czasopism europejskich wiadomości w ówczesnych gazetach o siłach obu stron oraz o działaniach wojennych stawały się coraz liczniejsze i dla „buntowników" amerykańskich przyjazne. Dowodem zainteresowania problematyką amerykańską było przełożenie w r. 1783 przez Franciszka Siarczyńskiego *Historii politycznej rewolucji amerykańskiej teraźniejszej* pióra Guillaume'a Thomasa François Raynala. Prasa, a szczególnie wychodzący od r. 1782 „Pamiętnik Polityczno-Historyczny" Piotra Świtkowskiego, zajmowała się również osobami wodzów czy ideologów rewolucji, przy czym najpopularniejszymi postaciami w świadomości społeczeństwa polskiego byli Benjamin Franklin i George Washington[5]. Sprawy walki o niepodległość kolonii amerykańskich stały się społeczeństwu polskiemu tym bliższe, iż brali w niej udział i odznaczyli się dwaj Polacy — Pułaski i Kościuszko, którym z czasem przypadł w udziale tytuł „bohaterów dwóch światów". Po pokoju wersalskim w r. 1783, kiedy niepodległość Ameryki Północnej stała się faktem, czytelnicy polscy byli ciekawi, jak układać się teraz będą stosunki między dwoma suwerennymi państwami i jak przebiegać będzie integracja w jeden organizm polityczny 13 kolonii o niekiedy odmiennej tradycji kulturowej i sprzecznych interesach klasowych oraz ekonomicznych.

O tych problemach donosiły nasze ówczesne gazety; szczególnie entuzjazmował się rewolucją amerykańską Świtkowski, redaktor „Pamiętnika Polityczno-Historycznego"[6]. Ogłoszenie w r. 1789 konstytucji, wybór Washingtona na pierwszego prezydenta i mianowanie Franklina, występującego dotychczas we Francji jako osoba prywatna, ministrem peł-

---

[4] W wojnie siedmioletniej (1756—1763), która toczyła się na kontynencie europejskim oraz na morzu i wybrzeżach Ameryki Północnej, Francja straciła na rzecz Anglii wyspę Cape-Breton, Kanadę i położoną na wschód od Mississipi część Luizjany.

[5] „Pamiętnik Polityczny i Historyczny" w numerach ze stycznia i lutego 1784 zawiera artykuł Świtkowskiego *Beniamin Franklin, czyli niektóre o nim i zasługach jego wiadomości.* W maju tego roku ukazał się w tym piśmie szkic *Portret i charakter generała Washingtona.*

[6] W lutym 1784 wyraził Świtkowski w swoim piśmie (s. 11—12) następujące zdanie: „Te trzynaście kolonii są, prawda, teraz niemowlęciem, ale roztropność, pilność i patriotyzm, który się wydawał we wszystkich ich krokach, wnet je przyprowadzi do dojrzałego wieku".

nomocnym Zjednoczonych Stanów Ameryki znalazło również odbicie w naszej prasie i zaowocowało aprobatywnym stosunkiem polskich oświeconych do nowej republiki.

Jednym z pierwszych podróżnych europejskich odwiedzających wolne już Stany był Tomasz Kajetan Węgierski; spotkał się tam z Kościuszką, złożył wizytę Washingtonowi i odbył w r. 1783 wędrówkę po wcale dużym obszarze nowej republiki. Swe wrażenia ujął w pisanym po francusku diariuszu podróży, który jednak ukazał się dopiero w r. 1908 wraz z przekładem polskim [7]. W Ameryce przebywał Julian Ursyn Niemcewicz w latach 1797—1802 i 1804—1807, uzyskując w r. 1806 tamtejsze obywatelstwo. Rezultatem tych podróży i dłuższych pobytów były jego dzienniki i pamiętniki, których nie opublikowano jednak za życia autora [8]. Natomiast w tomie 1 *Pism różnych wierszem i prozą* Niemcewicza, z r. 1803, ukazała się *Krótka wiadomość o życiu i sprawach generała Washington* obejmująca... przeszło 100 stronic [9].

Zofia Libiszowska pisze:

> Legenda amerykańskiej wojny i jej przywódców wypolerowana upływem kilkunastu lat i dotycząca kraju, z którym praktycznie kontakt był niemożliwy, mogła wprawdzie oddziaływać na świadomość narodową społeczeństwa polskiego, z drugiej jednak strony stwarzała wyidealizowaną, utopijną wizję solidarności i jedności narodowej.

I dalej zauważa:

> Podobnie zresztą, jak cała oświecona Europa, i polscy postępowi pisarze widzieli w rewolucji amerykańskiej sprawę ogólnoludzką, walkę o prawa naturalne człowieka, i tymi samymi hasłami operowali w życiu politycznym własnego kraju [10].

Tak więc zarówno u nas, jak w całej liberalnej i postępowej Europie, spragnionej wiadomości o nowym państwie, przetwarzano surowe materiały informacyjne w utopijne sny o wolności [11].

Wśród głosów aprobaty znalazła się tylko jedna ocena krytyczna; Świtkowski w r. 1783 odniósł się sceptycznie do intelektualnych walorów obywateli nowej republiki, pisząc, iż Ameryka jest państwem,

---

[7] T. K. Węgierski, *Podróż do Ameryki Północnej. Dziennik podróży odbytej po rzece północnej do Saratogi, a stamtąd do Jeziora Jerzego i Champlain — powrót do Bostonu przez Connecticut.* Tłumaczył S. Kossowski. „Przewodnik Naukowy i Literacki" 1908, z. 5—12.

[8] Dokładne informacje o *Dziennikach* Niemcewicza oraz ich przekładach na język angielski podaje *Nowy Korbut* (t. 5, s. 399).

[9] J. U. Niemcewicz, *Pisma różne wierszem i prozą.* T. 1. Warszawa 1803, s. 209—325.

[10] Libiszowska, *op. cit.*, s. 144—145.

[11] Zob. J. D. Wallace, *Early Cooper and his Audience.* New York 1986, s. 7.

w którym „duch handlowy" przeszkadza „polerowaniu się umysłów" [12]. Słów tych na pewno nie można odnieść do Franklina. Przeciwnie —

> [Jego] rozgłos ukształtował się w trzech aspektach i trzem czynnikom zawdzięczał swą wielkość. Franklin bojownik niepodległej Ameryki, Franklin moralista i wreszcie Franklin uczony — pogromca sił przyrody [...] [13].

Dodajmy, że to on właśnie był wynalazcą piorunochronu. Ten typowy *self-made man*, którego kariera rozpoczęła się od pozycji skromnego drukarza w Filadelfii, a skończyła na reprezentowaniu Stanów Zjednoczonych na dworze wersalskim, był w swym długim i aktywnym życiu wydawcą i głównym autorem *Poor Richard's Almanacks*. Te publikacje typu moralno-obyczajowego zawierały eseje, maksymy oraz humorystyczne historyjki i obrazki; ukazywały się w latach 1733—1758. Franklin skreślił również swą autobiografię w formie listów. Nie była ona przeznaczona do druku, ale pomyślana jako godny wzorzec postaw i zachowań zaprezentowany synowi. W czasie pobytu we Francji złożył kilkanaście krótkich i lekkich esejów zwanych „*bijoux*" lub „*bagatelles*". Ponadto pisał traktaty ekonomiczne i polityczne, dzieła naukowe i moralistyczne. Obok pisarstwa poświęcał się też niemal przez całe życie działalności społeczno-kulturalnej i politycznej [14].

Postać i działalność Franklina były znane w Polsce od lat siedemdziesiątych XVIII wieku. Docierały do nas we francuskich przekładach jego dzieła naukowe i prace ekonomiczno-polityczne, a więc pozycje przeznaczone dla bardziej elitarnych odbiorców. W latach dziewięćdziesiątych pojawiły się w języku polskim kalendarzyki i broszurki, które były przekładami (zazwyczaj częściowymi) z *Poor Richard's Almanacks* [15].

---

[12] „Pamiętnik Polityczny i Historyczny", sierpień 1783, s. 87. Podobna była opinia duchownego Sydneya Smitha zamieszczona w „Edinburgh Review" w styczniu 1820. Autor, recenzując jedną z naukowych książek amerykańskich, zauważył, iż Stany Zjednoczone nie mogą się poszczycić żadnym intelektualnym i kulturalnym osiągnięciem — ale w owym czasie nie było to całkowicie zgodne z prawdą.

[13] Z. Libiszowska, *Franklin w Polsce XVIII wieku*. „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Łódzkiego", seria I, z. 27 (1962): „Historia", s. 69. Na tym artykule opieram rozważania o recepcji twórczości Franklina w Polsce stanisławowskiej, natomiast recepcję Franklina na początku XIX w. prezentuję na podstawie bibliografii Estreichera oraz kwerend bibliotecznych.

[14] Zob. A. Kopcewicz, M. Sienicka, *Historia literatury Stanów Zjednoczonych w zarysie. Wiek XVII—XIX*. Warszawa 1983, s. 64—74.

[15] *Kalendarzyk amerykański Beniamina Franklina na rok 1794 przystosowany*. Warszawa 1794. O rękopisie tej pozycji, znajdującym się w Ossolineum (sygn. 6181), pisze Z. Skwarczyński w pracy *Polski kalendarz Franklina z 1794 r.* („Sprawozdania z Czynności i Posiedzeń Naukowych Łódzkiego Towarzystwa Naukowego" 1956, cz. 2). Na odwrocie stronicy tytułowej druku znanego mi z autopsji podano: „Kalendarzyk ten jest dziełem Franklina na rok 1777. Ociec wolności Amerykanów chciał być jeszcze obyczajów ich twórcą, wydawał przeto co rok kalendarzyk służący do ugruntowania jak najlepszej moralności. Dzieło, dla ustalenia charakteru Amerykanów napisane, godnym poznania być się zdawało, tłu-

Ponadto ukazało się również — już w w. XIX — wydanie moralistycznych esejów Franklina [16], zaczerpnięte najpewniej ze wspomnianych powyżej almanachów, ale chyba nie bezpośrednio, lecz z przedruków, może z wersji francuskiej [17]. Zainteresowano się też głębiej społeczno-ekonomicznymi propozycjami Franklina [18]. W roku 1827 wydano w Warszawie 2-tomowe *Życie i pisma* Franklina „przełożone z języka angielskiego podług edycji londyńskiej z r. 1820" [19].

Publikowane przeważnie we fragmentach polskie wersje almanachów stanowiły, podobnie jak w Ameryce pierwszej połowy w. XVIII, literaturę niższego obiegu, przeznaczoną dla masowego czytelnika. Obfitujące w aforyzmy, maksymy i *exempla* moralistyczne, uczyły poszanowania pracy, czasu i pieniądza, przynosiły pochlebne spostrzeżenia o ży-

---

macz więc przystosował je do roku teraźniejszego i wydał z niektórymi nieuchronnie potrzebnymi odmianami". Ta mała, 138-stronicowa broszurka (w 12°) zawiera kalendarzyk oraz maksymy i rozważania dydaktyczne na każdy miesiąc. Z. Libiszowska (*Franklin w Polsce XVIII wieku*, s. 80) zauważa, że Franklin zajmował się układaniem *Poor Richard's Almanacks* w latach 1733—1758, a więc polski kalendarzyk był najpewniej przeróbką jakiejś przeróbki. Ponadto ukazała się drukiem *Kolęda na rok 1793, czyli jak żyć na świecie* (Warszawa 1793), opatrzona przedmową tłumacza podpisanego kryptonimem K. E., z drugim tytułem nagłówkowym: *Rada poczciwego Ryszarda, jak żyć na świecie.* Jest to esej moralizatorski, będący wykładem etyki mieszczańskiej; książeczka ta nie zawiera jednak żadnego kalendarzyka. Do następnych notowanych przez Estreichera (wyd. 2, XVI, 300) pozycji (*Rada poczciwego Ryszarda, jak żyć na świecie.* B.m. 1793 ⟨w dedykacji Hilaremu Józefowi Porzylskiemu Ławrynowiczowi widnieje kryptonim tłumacza: X.J.P.Ł.W.O.G.Z.S.B.W.⟩; *Zdania polityczne i moralne Beniamina Franklina na każdy dzień roku dla oświecenia i użytku Amerykanów wydane.* Warszawa 1795 ⟨według Estreichera „jest to osobny tytuł do dziełka: Kalendarzyk"⟩) nie udało mi się dotrzeć; nie ma ich w Centralnym Katalogu Starych Druków w Bibliotece Narodowej; nie znalazłam ich również w żadnej z naszych większych dostępnych bibliotek.

[16] *Nauki poczciwego Ryszarda, czyli Droga do pomyślności, z dzieł Beniamina Franklina. Kolęda dla wszystkich stanów na rok 1827. Z przydaniem trzech innych pism tego autora.* Warszawa b.r. Dołączone do *Nauk* pozycje to: *Rada starego rzemieślnika dana młodemu rzemieślnikowi*; *Jakim sposobem można mieć pieniądze w kieszeni?*; *O małżeństwie*; *Przyjaciele, powieść wschodnia.* Ostatnia jest powiastką A. H. Lafontaine'a.

[17] W Bibl. Jagiellońskiej znalazłam broszurkę: B. Franklin, *La Science du bonhomme Richard.* Paris 1778. Jej tekst odpowiada niemal dosłownie tekstowi *Rady poczciwego Ryszarda.* Natomiast nie udało mi się w bibliotekach polskich odnaleźć oryginalnej wersji Franklinowskich almanachów.

[18] B. Franklin, *Uwagi nad powiększeniem zapłat robotnikom i rzemieślnikom, którego będzie przyczyną w Europie rewolucja amerykańska.* Tłumaczył S. K[łokocki]. Warszawa 1814.

[19] Tłumaczem był Karol Hoffman, który zadedykował przekład Niemcewiczowi: „Nie mogę podobno lepszego uczynić wyboru, jak kiedy pracę moję przyjacielowi rodziny Franklina i długoletniemu świadkowi powodzeń jego ojczyzny poświęcam". W tomie 1 znalazł się żywot Franklina pisany w formie listów do syna oraz wyciąg z jego testamentu. W tomie 2 — kilka listów Franklina i jego eseistyka.

ciu amerykańskim, krytykowały nietolerancję i przesądy, zawierając też ogólne refleksje na temat wolności jednostki i prawa natury, ujęte w duchu oświeceniowym. W sferze etycznej można je uznać za klasyczne lekcje moralności mieszczańskiej z jej pragmatyzmem i utylitaryzmem. Autorzy *Historii literatury Stanów Zjednoczonych* zauważają, iż

> Franklin nigdy nie uważał się za twórcę literatury pięknej, raczej za dydaktycznego autora utworów propagandowych, uwag moralizatorskich, prac naukowych i społecznych. Jego pisma, podobnie jak dzieła purytanów, miały być w pierwszym rzędzie użyteczne, a ich adres był niezwykle szeroki. Niemniej jednak *Poor Richard's Almanacks* jak i *Autobiography* oraz pisane później „bagatele" stanowią ważną pozycję literatury amerykańskiej, reprezentując typowe cechy prozy osiemnastowiecznej w formie wyrastającej ponad przeciętność [20].

Z tej moralistycznej i dyskursywnej prozy przełożono u nas do r. 1830 niewiele, nie popełnimy więc omyłki, gdy uznamy, że właściwa recepcja amerykańskiej literatury pięknej przypada na lata dwudzieste i trzydzieste XIX w. i reprezentowana jest przez pierwsze tłumaczenia czterech powieści Coopera dokonane w latach 1829—1834.

We wspomnianej już „Bibliotece Polskiej" z r. 1825 streszczenie *Szpiega* poprzedziła następująca notka:

> Sławny i tak obfity Walter Scott znalazł znakomitego naśladowcę w p. Cooper, obywatelu Stanów Zjednoczonych Ameryki, który lubo nie wyrównuje mu żywością opowiadania i mocnym skreśleniem obrazu wchodzących osób, jednakże czerpając przedmioty z najważniejszej dla swej ojczyzny epoki i zręcznie je łącząc z powszechną sprawą, podnieca i utrzymuje ciekawość czytelnika. Ponieważ jego romanse mniej są u nas upowszechnione niżeli Walter Scotta i mniej zawierają w sobie szczegółowych piękności, łatwiej skrócone być mogą, umieszczamy przeto w wyciągach jeden z jego celniejszych utworów [21].

„Wyciągi" składają się ze zręcznego i ujętego w ładnej prozie streszczenia, będącego częściowo skrótem wątku fabularnego, a częściowo przekładem niektórych fragmentów oryginału, czego zresztą w tekście nie zaznaczono; na 50 stronicach dają nam trafne wyobrażenie o całości prawie 400-stronicowej powieści.

Następną obszerną informację o twórczości powieściopisarza podaje artykuł *O dziełach Coopera, Amerykanina, tłumaczonych z angielskiego na francuskie przez A. J. B. Defauconpret* [22], zamieszczony w r. 1828 w „Dzienniku Warszawskim", miesięczniku naukowo-literackim młodych romantyków. Autor szkicu wcale trafnie wypowiedział się na temat po-

[20] Kopcewicz, Sienicka, *op. cit.*, s. 69.

[21] „Biblioteka Polska" 1825, t. 2, s. 176.

[22] Auguste Jean-Baptiste Defauconpret był notariuszem paryskim, rychło jednak osiadł w Londynie. Pisywał powieści i eseje, lecz znany jest przede wszystkim jako biegły tłumacz na język francuski powieści Waltera Scotta i Coopera oraz eseistyki Irvinga.

wieści historycznych, których protagonistami są — jak pisze — ludzie „wymyśleni", ale działający na tle autentycznych wydarzeń dziejowych oraz w powiązaniu z postaciami zapożyczonymi z kart historii. Wymieniono też 7 romansów Coopera „tym porządkiem, jak były ogłaszane we Francji":

> *Ostrożność* [*Precaution*], *Robotnicy dróg* [*The Pioneers*], *Szpieg* [*The Spy*], *Żeglarz* [*The Pilot*], *Lionel Lincoln*, *Ostatni z Mohikanów* [*The Last of the Mohicans*] i *Łąka* [*The Prairie*] [23].

Wszystkie prócz *Ostrożności* zaliczono do romansów historycznych, zauważając, iż *Szpieg*, *Żeglarz* i *Lionel Lincoln*

> mają za przedmiot wystawienie postępu i kierunku potęgi amerykańskiej, kiedy trzy inne więcej zajmują się, by nam dać poznać naturę i obyczaje dzikich mieszkańców Ameryki Północnej [24].

Przeprowadzona przez autora artykułu typologia jest w ogólnym zarysie poprawna, z tym iż *Żeglarz* (we współczesnym tłumaczeniu: *Pilot*) jest pierwszą amerykańską powieścią marynistyczną, którą Cooper napisał, aby udowodnić, iż skoro służył ongiś w marynarce, potrafi napisać lepszą powieść morską niż Walter Scott, twórca *Pirata*.

Pierwsza powieść historyczna Coopera doczekała się rychło dwóch przekładów na język polski. „Dziennik Wileński" z roku 1830 zawiadamiał o publikacji:

> *Szpieg. Romans amerykański Jakuba Fenimora Kupera*, tłumaczony przez Feliksa Wrotnowskiego, Wilno 1829 [...]. Tenże sam romans wyszedł w Warszawie z takim tytułem: *Szpieg, romans amerykański Koopera*, tłumaczony na polski z zastosowaniem do oryginału przez J.H.S., Warszawa 1830 [...] [25].

Recenzent, podpisany kryptonimem M., rozpoczął rozważania od pochwały wartości artystycznej i poznawczej romansów Coopera; frapowała go przede wszystkim nowość i odmienność przedstawionych w nim zdarzeń i obyczajów.

> Czytelnik przenosi się niejako w obcą dotąd dla siebie krainę. Po uspokojeniu się zaś żywości pierwszych wrażeń nabiera ochoty do gruntownego i rzetelniejszego poznania się z Ameryką, tak ważną dziś dla widoków handlu i przemysłu europejskiego. [M 286]

---

[23] „Dziennik Warszawski" 1828, t. 11, s. 33.

[24] Jw.

[25] „Dziennik Wileński" 1830, t. 9, s. 286 (dział *Historia i literatura*). Dalej do tego tekstu odsyłam literą M, dodając do niej liczbę wskazującą stronicę. — Ukazanie się dwóch tłumaczeń *Szpiega* zasygnalizował również „Pamiętnik dla Płci Pięknej" (1830, t. 1, s. 175—176), gdzie czytamy: „*Szpieg*, sławny romans amerykańskiego pisarza Coopera w jednym prawie czasie wyszedł z druku w polskim tłumaczeniu w Wilnie i w Warszawie. Miło zapewne będzie lubownikom tego rodzaju utworów porównać dwa osobne przekłady tejże samej rzeczy".

Po raz pierwszy w historii recepcji obcej literatury pięknej w piśmiennictwie polskim spotykamy się z tego rodzaju argumentacją: warto czytać romanse Coopera nie tylko dlatego, że zaspokajają one ciekawość czytelnika informacjami o odległym i właściwie egzotycznym kraju, ale również dlatego, że ukazały się w państwie silnym ekonomicznie i powiązanym z Europą kontaktami handlowymi.

Również po raz pierwszy w historii polskiej myśli krytycznej podjął się recenzent porównania ze sobą dwóch tłumaczeń tego samego utworu, chwaląc przekład wileński Wrotnowskiego i rozprawiając się niezwykle ostro z wersją tłumacza ukrytego pod kryptonimem J.H.S., którym był przypuszczalnie Józef Scypio [26]. Dla udowodnienia swojej opinii zamieścił fragmenty tekstu wileńskiego i warszawskiego, zaznaczając w drugim z nich kursywą zdania odbiegające od wersji Wrotnowskiego, uznanej za wierną oryginałowi.

Zanim przejdę do bardziej szczegółowych porównań obu tekstów, wypada rzec kilka słów o samej książce. Poprzedziła ją sentymentalno-obyczajowa powieść *Precaution* (1820), skreślona przez Coopera na wzór ówczesnych dzieł angielskich. Autor chwycił za pióro, aby udowodnić żonie, iż potrafi napisać lepszy romans niż ten, który właśnie czytał na głos swojej rodzinie; wspomina o tym córka Coopera w swoim dzienniczku [27]. I tak dżentelmen-farmer, osiadły w Scardsdale w hrabstwie Westchester, w stanie Nowy Jork, nigdy dotąd nie parający się literaturą, miał rozpocząć w wieku lat 30 karierę powieściopisarza. Sławę zapewniła mu jednak druga książka — *Szpieg* (1821), a następnie ponad 30 powieści napisanych w ciągu długiego życia.

Dzieciństwo i wczesna młodość autora *Szpiega* upłynęły w osadzie Cooperstown nad jeziorem Otsego, założonej przez jego ojca Williama, znanego kongresmena i federalistę [28]. Pobyt w tym miasteczku pionie-

---

[26] Autorstwo przekładu nie jest pewne; Estreicher (t. 4, s. 216) podaje: „Scypio Józef, obacz Cooper", ale w notce informującej o edycji powieści Coopera nie ma wzmianki o jej tłumaczu. O Józefie Scypio nie wspomniano również w wyd. 2 bibliografii Estreichera. Wiadomość, iż przypuszczalnie Józef Scypio posługiwał się kryptonimem J. H. S., otrzymałam w pracowni synonimów i kryptonimów Instytutu Badań Literackich PAN.

[27] Poświęcony tej sprawie fragment dzienniczka przytacza Wallace (*op. cit.*, s. 64): „W ostatniej miesięcznej przesyłce z Anglii znalazła się jakaś nowa powieść pióra pani Opie albo kogoś z jej szkoły. Matka źle się czuła i leżała na sofie, a ojciec czytał jej świeżo nadeszłą powieść. Musiała być marna, bo po jednym czy dwóch rozdziałach ojciec odrzucił ją mówiąc: mógłbym napisać ci lepszą książkę. Matka uznała to za niedorzeczne, on upierał się jednak przy swoim i niemal natychmiast skreślił pierwsze strony powieści, na razie bez tytułu, ale dziejącej się oczywiście w Anglii".

[28] Zob. Van Wyck Brooks, *The World of Washington Irving*. New York 1950, s. 221—222. Partia federalistyczna była pierwszą partią polityczną Stanów Zjednoczonych. Zawiązana we wczesnym okresie republiki, reprezentowała handlowe i narodowe interesy Stanów Zjednoczonych, opowiadała się za silnym rządem centralnym i neutralnym stosunkiem do zbrojnych konfliktów europejskich.

rów, graniczącym z indiańskimi osadami, dostarczył Cooperowi bogatych materiałów do przyszłych powieści z cyklu *Skórzanej Pończochy*. Chłopiec otrzymał dobre wykształcenie średnie w Albany i spędził jakiś czas na uniwersytecie w Yale, skąd został jednak relegowany, po czym zaciągnął się do służby na statku. Karierę morską Coopera, marynarza na statku handlowym i kadeta w marynarce wojennej USA, zakończyło w r. 1811 małżeństwo i osiedlenie się w Scardsdale. Monografiści pisarza podkreślają, iż był on człowiekiem wykształconym i oczytanym, przede wszystkim w literaturze angielskiej (kontakty kulturalne z Wielką Brytanią były w owym czasie bardzo ścisłe i każdy okręt przywoził do Stanów nowości literackie). Ulubioną lekturą Coopera był przede wszystkim Szekspir, a także poeci XVIII-wieczni: Pope, Thompson i Gray, czego dał dowód w mottach do rozdziałów swoich powieści. Czytywał oczywiście — w miarę jak ukazywały się drukiem — powieści Waltera Scotta [29].

Po ukazaniu się *Szpiega* uznano Coopera za „amerykańskiego Scotta", czemu się jednak sprzeciwiał, nie uważając się za biernego naśladowcę wielkiego Anglika, ale za Amerykanina, który podjął temat z historii amerykańskiej, z myślą o czytelniku amerykańskim [30]. Swoją powieścią zmienił Cooper w pewnym stopniu horyzont literackich oczekiwań amerykańskich odbiorców, przyzwyczajonych do sentymentalnej i sensacyjnej beletrystyki importowanej z Anglii lub tworzonej na jej modłę w Stanach Zjednoczonych. Nie sięgał do tradycji szkockiej, wpisanej w romanse Scotta, ale przywołał w *Szpiegu* mit rewolucji; na karty swej powieści wprowadził epizodycznie George'a Washingtona (występuje on początkowo jako pan Harper), przedstawiając go w aurze niemal religijnego podziwu.

Nie dysponuję przedmową do pierwszej amerykańskiej edycji *Szpiega*, w której Cooper wyraził obawę, jak przyjmą książkę jego rodacy. Najbardziej jednak informatywny, jeśli chodzi o główny zamysł powieści, okazał się wstęp do jej wydania londyńskiego z r. 1831 [31], przedrukowywany niemal we wszystkich edycjach następnych, a także w dzisiejszych przekładach polskich. Cooper nawiązał tu do swej pierwszej powieści, po wydrukowaniu której —

> przyjaciele autora zaczęli czynić mu wyrzuty, że on, Amerykanin z urodzenia i przekonania, dał światu dzieło, które może w pewnym stopniu podziałać na wyobraźnię młodych i niedoświadczonych rodaków obrazem stosunków społecznych, jakże odmiennych od tych, w jakich oni żyją obecnie. Autor [...] wziął jednak do serca ten zarzut i [...] postanowił napisać drugą książkę [...].

---

[29] Zob. W a l l a c e, *op. cit.*, s. 91.

[30] G. D e k k e r w książce *James Fenimore Cooper, the Novelist* (London 1967, s. 20—42) wykazuje, jak autor *Szpiega* zmodyfikował wzory Scotta i przystosował je do warunków amerykańskich.

[31] J. F. C o o p e r, *The Spy. A Tale of the Neutral Ground. Revised, corrected and illustrated, with a New Introduction.* London 1831.

Obrał tedy za temat uczucie patriotyzmu i ci wszyscy, którzy czytają ten wstęp i książkę, odgadną wnet, że wziął bohatera powyżej przytoczonej opowieści jako najwymowniejszy przykład tej szczytnej cnoty [32].

Ideą, na której wspiera się konstrukcja wątku fabularnego, jest więc patriotyzm, wciela się zaś ona w postać głównego bohatera, która ma zresztą pewne odniesienia historyczne. Cooper pisze we wstępie, że powieść opiera się na historii zasłyszanej od niejakiego pana X, przewodniczącego powołanej przez Kongres specjalnej tajnej komisji. Ów człowiek posługiwał się w swej pracy wywiadowczej niezwykle zdolnym agentem, który dla dobra sprawy miał być uważany przez Amerykanów za szpiega angielskiego. Panem X był przypuszczalnie przyjaciel rodziny Cooperów John Jay, prawnik i mąż stanu, pełniący różne funkcje polityczne w czasach rewolucji oraz w początkach istnienia nowego, niepodległego państwa.

Anegdota o patriotycznym szpiegu znana była zatem w środowisku, w którym obracał się Cooper, i stała się zalążkiem jego powieści. Harvey Birch jest w książce — ponoć zgodnie ze swym prototypem — człowiekiem marginesu i mistrzem w przybieraniu różnych postaci. Autor wyposażył go w cechy fizyczne i psychiczne przystające do niezwykłości i różnorodności jego perypetii, w czym niewątpliwie oddalił się znacznie od punktu wyjścia, jakim była postać ze świata pozaliterackiego. Pomocą w skreśleniu powieści mogło być również piśmiennictwo kolonii brytyjskich, szczególnie stanu Nowy Jork, oraz dobra znajomość topografii i pejzażu hrabstwa Westchester położonego w tymże stanie.

W oryginale powieść nosi podtytuł *The Tale of the Neutral Ground* (opuszczony w obu pierwszych przekładach na język polski) — a więc dosłownie: opowieść z neutralnego terenu czy obszaru, a w sensie bardziej metaforycznym: opowieść o Ziemi Niczyjej. Za takim właśnie rozumieniem słowa „*neutral*" opowiada się monografista pisarza, George Dekker [33], i taki podtytuł noszą współczesne przekłady *Szpiega* na język polski. Akcja powieści toczy się jesienią 1780 na tej właśnie Ziemi Niczyjej, leżącej między obozami armii brytyjskiej, zgrupowanej wokół wyspy i na wyspie, na której położony jest Nowy Jork, a wojskami amerykańskimi stacjonującymi w północno-zachodniej części hrabstwa Westchester. Obszar, z którego wynieśli się prawie wszyscy mieszkańcy, nie jest bezpieczny, leży poza jurysdykcją cywilną i wojskową. Mamy tu świat pełen moralnych kontrastów, świat zasadzek, nocnych na-

[32] Cyt. za: J. F. Cooper, wstęp w: *Szpieg. Opowieść o Ziemi Niczyjej*. Warszawa 1959. Tłumaczyła Hajota [H. Pazderska]. Przekład przejrzała N. Billi. Dalej do tego przekładu odsyłam skrótem SzH (liczba po skrócie oznacza stronicę), do przekładu Wrotnowskiego skrótem SzW, do przekładu Scypiona skrótem SzS (po każdym z tych skrótów podaję najpierw liczbę oznaczającą tom, a po przecinku liczby oznaczające stronice).

[33] Dekker, *op. cit.*, s. 34.

padów, ucieczek i pościgów. Skontrastowany on jest ze światem, w którym ludzie w mundurach walczą otwarcie, zgodnie z regułami wojny i kodeksem honorowym.

Mieszkańcem Ziemi Niczyjej jest pan Wharton, ziemianin amerykański, człowiek ostrożny i niezdecydowany. Natomiast między jego dwiema córkami, ich narzeczonymi oraz synem występuje wyraźna polaryzacja opinii. Frances sprzyja rewolucjonistom, wśród których znajduje się jej ukochany, kapitan Dunwoodie. Sara jest zagorzałą rojalistką, podobnie jak jej brat Henryk, służący w wojsku brytyjskim. Wrogość między oficerami obu armii występuje tylko na polu walki i nie wyklucza zachowań rycerskich, lojalnych, a nawet przyjacielskich, gdy spotykają się na neutralnym terenie. W domu Whartonów, po krwawej potyczce, przebywa ciężko ranny amerykański kapitan Singleton, wzięty do niewoli angielski pułkownik Wellmere i uwięziony rojalista, Henryk Wharton, posądzony o szpiegostwo, ponieważ w przebraniu przeszedł przez straże amerykańskie, aby odwiedzić rodzinę. Rewolucjonista Dunwoodie robi wszystko, aby uratować od stryczka swego przyjaciela Henryka — rojalistę — skazanego na śmierć przez sąd wojenny.

Uratuje go wszakże wędrowny kramarz, Harvey Birch, człowiek z pozoru całkowicie pochłonięty sprawami swego przenośnego sklepiku. Birch przemierza drogi i bezdroża Ziemi Niczyjej i pojawia się w domu Whartonów nazajutrz po przybyciu doń tajemniczego pana Harpera, który później okazał się Washingtonem. Uchodząc za szpiega Anglików, kramarz zostaje pochwycony parokrotnie przez Amerykanów i skazany przez nich na śmierć, wymyka się im jednak w przebraniu. Ratuje oficerów amerykańskich od zasadzek, ostrzega ich przed grożącym im niebezpieczeństwem. Pomaga i rodzinie Whartonów, wynosząc z płonącego domu Sarę i uwalniając z więzienia Henryka. Po śmierci ojca i pożarze nędznego domostwa Harvey staje się człowiekiem całkowicie samotnym. Wędruje przeważnie nocą, pojawia się w różnych odległych od siebie miejscach, aby głosem, rzutem kamienia czy też docierając w przebraniu do więźnia — ostrzegać, chronić, informować.

Wielkość tej postaci — a Cooper, czyniąc ją w jakimś sensie personifikacją patriotyzmu, chciał ją przedstawić w aurze wielkości — ujawnia się w przedostatnim rozdziale książki. Rzecz dzieje się jesienią 1781 w kwaterze Washingtona, gdy zwycięstwo rewolucji jest prawie pewne i nadszedł czas, aby zrezygnować z usług Bircha. Jego działania na rzecz rewolucji muszą jednak pozostać na zawsze w ukryciu, a zasługi dla ojczyzny amerykańskiej ma wynagrodzić sakiewka złota. Birch odmawia jej przyjęcia. Służył Harperowi-Washingtonowi z patriotyzmu, a nie dla nagrody, a teraz godzi się, aby jego imię i czyny pozostały na zawsze nieznane.

> Muszę uwierzyć, że Opatrzność przeznacza ten kraj do wielkich, chwalebnych celów, gdy widzę taki patriotyzm w jego najlichszych mieszkańcach [...].

Straszna to musi być rzecz dla takiego jak ty człowieka zejść do grobu z piętnem wroga ojczyzny na czole. Ale nie ma na to rady, bo wiesz, jakich ludzi należałoby poświęcić, gdyby się twój rzeczywisty ujawnił charakter. Nie mogę w żaden sposób oddać ci teraz sprawiedliwości, ale bez obawy powierzam ci to świadectwo. Gdybyśmy się już nigdy nie mieli spotkać, przydać się ono może twoim dzieciom.

— mówi Washington i wręcza Birchowi kartkę papieru, na której skreślił kilka słów [34].

Sprawiedliwość zostanie jednak oddana Birchowi w zakończeniu książki. Miejscem akcji są tym razem nie brzegi Hudsonu i hrabstwo Westchester, ale pobliże Niagary, gdzie w r. 1814 walczą ze sobą wojska amerykańskie i brytyjskie [35]. Następuje tu spotkanie starego Bircha z potomkiem rodziny Whartonów i jego bohaterska śmierć w potyczce z Anglikami. W ręce trzyma on małe blaszane pudełeczko, z którego Dunwoodie (syn Frances) wyjmuje jakiś papier i odczytuje go z ogromnym zdumieniem.

„Okoliczności o politycznym znaczeniu, stanowiące o losach i życiu wielu ludzi, trzymały dotychczas w tajemnicy to, co ten papier obecnie ujawnia. Harvey Birch był przez szereg lat wiernym i bezinteresownym sługą swego kraju. Skoro człowiek nie może, niechaj Bóg wynagrodzi mu jego postępowanie. Jerzy Washington". Był to więc szpieg z Ziemi Niczyjej i umarł on jak żył, wierny swej ojczyźnie, męczennik jej swobód. [SzH 351]

Autor zakończył *Szpiega* w tonie bardzo podniosłym, nie stanowi on jednak charakterystycznej cechy całej powieści, w której nie operuje się wielkimi słowami, nie prowadzi długich ideologicznych dysput, unika wzniosłych deklamacji o miłości ojczyzny. W zakończeniu Cooper idealizuje Washingtona [36] i jego agenta, ale w toku powieści dąży przede wszystkim do przywołania i utrwalenia ogólnej prawdy o rewolucyjnych zmaganiach w latach 1780—1781, opisanych z pozycji patrioty amerykańskiego. Szczegóły tych zmagań i wplecione w nie losy protagonistów zostały w większej części zmyślone, ale prawdziwy był obraz polaryzacji poglądów politycznych i społecznych w ówczesnym społeczeństwie osiadłym w koloniach brytyjskich, naprawdę — jeśli wierzyć „Gazecie Warszawskiej", a tym samym prasie europejskiej — zwycięscy

---

[34] Ponieważ fragmenty przekładu *Szpiega* z lat 1829—1830 nie są całkowicie zgodne z oryginałem, cytuję z edycji współczesnej (SzH 345—346).

[35] Zbrojny konflikt Stanów Zjednoczonych z Wielką Brytanią, zapoczątkowany w r. 1807 przejęciem przez fregatę angielską okrętu amerykańskiego, toczył się przez kilka lat na pograniczu Kanady i u wybrzeży Atlantyku.

[36] Zob. SzH 347: „Ciało Washingtona od dawna już obróciło się w proch, ale w miarę jak czas zacierał drobne polityczne zawiści i osobiste uprzedzenia, imię jego coraz większego nabierało blasku, a jego wielkość i nieskazitelność charakteru stawała się coraz widoczniejsza nie tylko w oczach jego rodaków, ale całego świata. Uznano go już powszechnie za bohatera wieku rozumu i prawdy".

Amerykanie obchodzili się z jeńcami po rycersku [37], naprawdę istnieli zwiadowcy czy szpiedzy, bez których zresztą nie może obejść się żadna wojna. Prawdziwa była topografia i sceneria terenu, dobrze znanego autorowi *Szpiega*. Autentyczny był też epizod powieści, który mówił o rozstrzelaniu majora angielskiego André przez rewolucjonistów jako szpiega — wydarzenie to odbiło się głośnym echem w całej Europie. Fabuła obfitująca w zdarzenia i nagłe zwroty opierała się na wzorach powieści przygód, zorientowanej bardziej na „dzianie się" niż na pełniejszą prezentację postaci powieściowych.

Sylwetki protagonistów są dość stereotypowe, szczególnie dwóch sióstr Wharton, ich kochanków oraz brata, którzy występują w konwencjonalnie ujętym wątku sentymentalnym. Siostry, jak nazywa je jeden z krytyków, to „białe lilie" [38] — niewinne dziewczęta, które istnieją na kartach powieści tylko po to, aby dać okazję do rozwinięcia motywów sentymentalnych. Przedstawiony w powieści męski świat i jego polityczno-wojenne sprawy mogłyby się doskonale obejść bez czułych i wrażliwych bohaterów, jacy pojawiali się na kartach ówczesnych powieści, nie wyłączając nawet utworów historycznych. Cooper uległ tu sentymentalnym stereotypom, co niewątpliwie poszerzało krąg odbiorców jego powieści, zachęcając kobiety do lektury. Sentymentalizm zaważył nawet na charakterystyce Harveya Bircha; nieustannie i z oddaniem pełni on swoje zwiadowcze rzemiosło, ale dość często użala się nad własnym losem, przyrównując się do ściganego leśnego zwierzęcia; kłóci się to z innymi cechami charakteru tego bohatera. Natomiast umiejętnie i nie bez poczucia humoru przedstawił Cooper kilka charakterystycznych postaci drugoplanowych. Ujęcia te zdają się zapowiadać kreacje typów regionalnych, które pojawią się w jego innych powieściach [39].

Powodzenie *Szpiega* było ogromne; w przeciągu 6 miesięcy ukazały się trzy wydania. Niebawem powieść została przełożona na języki francuski, niemiecki, włoski, polski, hiszpański i rosyjski, a nawet na perski [40].

Przypomnijmy, że dwa polskie przekłady *Szpiega* pojawiły się niemal jednocześnie (w r. 1829 i 1830) w Wilnie i w Warszawie; omówił je w „Dzienniku Wileńskim" (1830) podpisany literą M. krytyk tekstu warszawskiego i chwalca wersji wileńskiej. Pisał on:

[37] L i b i s z o w s k a, *Opinia polska wobec rewolucji amerykańskiej w XVIII wieku*, s. 68—69.

[38] T. J o n e s, *Sentimentalism versus Adventure and Social Engagement. A Study of J. F. Cooper Leatherstocking Tales*. Heidelberg 1970, s. 110.

[39] K. S e y m o u r H o u s e, *Cooper's Americains*. Columbus 1968.

[40] Zob. G. D e k k e r, J. P. M c W i l l i a m s, *Fenimore Cooper: The Critical Heritage*. London 1973, s. 1 i 28.

Przekład wileński wykonany jest gładko, poprawnie, czystą i właściwą polszczyzną, a prawie w nim nie znać, że jest tłumaczeniem z obcego języka. [M 287]

Tłumaczem wileńskiego *Szpiega* był Feliks Wrotnowski, historyk, wydawca i tłumacz. Ukończył on gimnazjum w Wilnie, w r. 1822 wstąpił na wydział prawny uniwersytetu wileńskiego, a od r. 1826 należał do zespołu redakcyjnego „Dziennika". Zamieszczał w nim drobne artykuły [41] i tu ukazała się też niemal panegiryczna wzmianka o jego przekładzie. Natomiast na tłumaczeniu warszawskim pióra Józefa Scypio [42] nie pozostawiono przysłowiowej suchej nitki.

W tłumaczeniu warszawskim, przeciwnie, na każdej karcie pełno usterków: tok zmuszony i skręcony, niedołężne jego użycie, ciemność, niesens, a często zagałuszenie się [43] i przewrotne zrozumienie oryginału do niecierpliwości ostatniej czytelnika pobudzają.

— pisze krytyk (M 287). Po zamieszczeniu fragmentów obu przekładów recenzent raz jeszcze powraca do zalet wersji Wrotnowskiego, która „dowodzi gruntownej znajomości swojego i obcego języka, naczytania się dobrych wzorów i częstym pisaniem nabytej wprawy" (M 293); dodaje także, iż Wrotnowski zamierza przełożyć wszystkie „romanse" Coopera. Jednak Wrotnowski obietnicy nie dotrzymał; przetłumaczył jedynie *Ostatniego Mohikana* (1830).

W zakończeniu recenzji pojawiają się jeszcze utyskiwania na „szarańczę książeczkorobów", i tu autor wyraźnie się zacietrzewia pisząc, iż pobłażliwość czytelników „uzuchwala i pomnaża tę bazgraczów tłuszczę" (M 295). Ujawnia też nieuczciwe praktyki pisarzy, tłumaczy i wydawców:

[Marny literat] ogłosi prospekt, nadrukuje biletów, wyegzekwuje prenumeratę, wydrukuje książeczkę i za dwudziestą część wartości ustanowionej za egzemplarz dla prenumeratorów przeda edycję całą brodatym spekulantom. *Turpe et miserabile.* [M 295]

Nie wiem, czy istniały ówcześnie tego rodzaju praktyki i czy pan M. sporo tu nie przesadził, podobnie jak zbyt surowo potraktował warszaw-

---

[41] Po upadku powstania listopadowego Wrotnowski emigrował do Francji i osiadł w Paryżu. Był tłumaczem *Kursu literatury słowiańskiej* Mickiewicza, prowadził prace edytorskie z dziedziny historii. Wspólnie z H. Piotrowskim napisał *Zasady gramatyki polskiej dla użytku szkoły narodowej polskiej Batignolles w Paryżu wyłącznie ułożone* (Paryż 1864), a wspólnie z E. Januszkiewiczem *Krótki wykład historii i geografii polskiej* (Paryż 1866).

[42] Zob. przypis 26.

[43] Nie wiadomo, co dokładnie to słowo tu oznacza. M. S. B. Linde w *Słowniku języka polskiego* (t. 2, s. 20) podaje, że „gałuszyć" znaczy „robić wrzawę, głuszyć, tłumić". W *Słowniku* J. Karłowicza, A. Kryńskiego i W. Niedźwieckiego (t. 1, s. 799) czytamy, iż „gałuszyć" znaczy: „robić wrzawę, zgiełk, hałas, hałasować". *Słownik* W. Doroszewskiego w ogóle nie notuje tego czasownika.

ski przekład *Szpiega*. Z zestawienia obu fragmentów, pochodzących z rozdziału 8 tomu 3, wynika, iż jest to przekład na pewno gorszy od wersji Wrotnowskiego, gdyż trafiają się w nim istotnie nieporozumienia i omyłki, ale owe niedokładności nie są aż tak rażące, jak to przedstawia poirytowany krytyk.

Słusznie np. pisze on, iż słowa „André" nie można tłumaczyć jako „Andrzej", bo „André nie imię chrzestne, ale nazwisko było majora angielskiego" (M 289). Słusznie również zapytuje, co znaczy zdanie: „Miss Peyton nie wyobrażała sobie w całym tym postępowaniu, jak więcej zachowania formy z porządku rzeczy wypływające" (M 290), bo istotnie jest ono bez sensu i nie ma oparcia w oryginale. W oryginale sędziowie odziani są „*in the vestments of their profession*" — w wersji warszawskiej noszą „wielkie mundury", w wileńskiej zaś mowa jest o „mundurach galowych", co brzmi bardziej sensownie. We współczesnym nam przekładzie mowa jest o „urzędowych szatach". Gdybym była tłumaczką *Szpiega*, powiedziałabym: „w szatach stosownych do ich profesji". Nieporadne jest zdanie: „Nazywasz się, rzekł prezydujący — Henryk Wharton, kapitan sześćdziesiątego pułku jego królewskiej mości Wielkiej Brytanii", słusznie więc pisze krytyk: „Takie wyrażenie oznacza, że Wielka Brytania jest jego królewską mością" (M 291). W tejże wersji czytamy: „gdy wielu innych oskarżonych o szpiegostwo kończyli zwykle bez wyroku na szubienicy, jako sprawiedliwą zbrodni swojej karę" (M 289). Pan M. bierze za punkt wyjścia oczywistą nieporadność składniową tłumacza. Idiom „kończyć na szubienicy" (w znaczeniu: umrzeć) połączony jest ze słowami „jako karę", co komentator wykorzystuje do postawienia pytania-zarzutu, ale czyni to również bardzo niezgrabnie:

> Tu się godzi zapytać, co kończyli na szubienicy jako karę? Jeżeli życie, toż nie było dla nich karą, jeżeli szpiegostwo, to także nie było karą, bo się dobrowolnie na nie podejmowali. Gdzie tu sens? [M 289]

Wrotnowski natomiast przełożył zdanie bardzo zręcznie — brzmi ono następująco:

> Lecz mnóstwo pojmano szpiegów i mnóstwo było przykładów ukarania ich bez zwłoki [44].

Przekład Wrotnowskiego czyta się bardzo dobrze. Choć nie jest adekwatny w dzisiejszym rozumieniu tego terminu, stanowi jednak wersję bliską oryginałowi i zgodną z duchem języka polskiego. Trafiają się

---

[44] SzW 3, 291. W oryginale: „*but spies were frequently arrested and the instances that occured of summary punishment for this crime were numberless*". (Przekład filologiczny: „Poza tym aresztowania szpiegów zdarzały się bardzo często i niezliczone były przykłady karania ich za tę zbrodnię bez zwłoki").

w niej mniejsze lub większe skróty (nawet pominięcie jednego pokaźnego epizodu), a także niewielkie amplifikacje, polegające na dopisywaniu całych zdań lub ich rozszerzaniu. Większą swobodę translatorską wykazują środkowe i końcowe partie powieści, tak jak gdyby tłumacz rozpoczynając przekład starał się o dokładność, a w miarę oswajania się z obcym tekstem mniej ściśle się go trzymał. Zalety przekładu zostały docenione jeszcze po 50 latach, kiedy wznowiono go we Lwowie w r. 1884, w serii „Biblioteka Powieści, Pamiętników i Podróży".

Natomiast w przekładzie przypisywanym Józefowi Scypio, choć nie tak złym, jak to przedstawił czytelnikom recenzent „Dziennika Wileńskiego", spotykamy się z rozmaitymi usterkami składniowymi, gramatycznymi i stylistycznymi, a czasem i z przeinaczaniem treści, choć to ostatnie należy raczej do zjawisk sporadycznych. Tłumacz upodobał sobie np. wprowadzenie określenia „jedną razą" tam, gdzie nie ma ku temu żadnego powodu, i zamiast „zatrzymał się" pisze: „zatrzymał się jedną razą", a zamiast „zawołał": „zawołał jedną razą". Trafiają się w owym przekładzie zdania bez sensu i bez oparcia w oryginale, jak np.: „spostrzegłszy szyderski uśmiech kapitana Lawtona, który nabrawszy *lapsus linguae* zaczął przychodzić do siebie" (SzS 2, 90).

Spotykane niekiedy przeinaczenie treści wiedzie do formułowania zdań niezrozumiałych, niejasnych. Oto kilka przykładów: „Jenerał Montross dotąd jeszcze nosi sylwetkę miss Pejton" — pisze Scypio (SzS 1, 80), Wrotnowski (SzW 1, 71) tłumaczy prawidłowo: „Jenerał Montros jeszcze i teraz pija za zdrowie miss Pejton". Gdy u Wrotnowskiego (SzW 1, 11), zgodnie z sensem oryginału, czytamy: „aby ta wojna przeciwna przyrodzeniu skończyła się czym prędzej", Scypio (SzS 1, 14) przekłada to zdanie błędnie: „aby rozwiązać tę zagadkę". Kiedy Cooper, a za nim Wrotnowski (SzW 1, 133), zauważa, iż odległość dzieląca Anglię od jej kolonii i trudność transportu koni zmusiła „rząd angielski do użycia małej liczby jazdy w celu ujarzmienia osad powstających", Scypio (SzS 1, 151) powie, iż odległość ta „powodowała naczelników rządu do wysłania wojsk swoich na ujarzmianie posiadłości amerykańskich". Przykłady można by mnożyć, ale i przytoczone tu zaświadczają, iż romans Coopera nie był tłumaczony „z zastosowaniem do oryginału", jak podawała karta tytułowa przekładu Scypia, a uwaga ta odnosi się również do przekładu Wrotnowskiego, o czym będzie jeszcze mowa.

Scypio dokonywał również mniejszych lub pokaźniejszych skrótów oraz pominął spory epizod, ten sam, którego nie uwzględnił w swoim przekładzie Wrotnowski. Jest to epizod związany z postacią Izabeli, siostry kapitana amerykańskiego, która przypadkiem ginie od kuli przeznaczonej dla kapitana Lawtona. Fakt ten, podobnie jak wcale liczne choć drobne amplifikacje tekstu napotkane w obu wersjach polskich, a nie mające oparcia w oryginale, postawił mnie przed filologiczną zagadką.

Opublikowany przez Tauchnitza w Lipsku w r. 1842 tekst *The Spy* [45] (nim posługiwałam się sprawdzając dokładność obu tłumaczeń polskich) oparty był, podobnie jak wszystkie edycje późniejsze, na przejrzanym i poprawionym przez autora wydaniu książki z roku 1831. Wrotnowski i Scypio musieli jednak tłumaczyć powieść z jakiegoś wydania wcześniejszego; ich wersje pochodzą bowiem z lat 1829—1830. Jedyna poprzedzająca rok 1831 edycja, jaką odnalazłam w naszych bibliotekach, ukazała się w r. 1828 w Zwickau; nie ma w niej jednak wypustek i amplifikacji, które pojawiają się w obu tekstach polskich.

Przypuszczenie, iż obaj Polacy tłumaczyli książkę z wersji francuskiej pióra Defauconpreta, pt. *L'Espion* [46], okazało się słuszne. Wskazuje na to m.in. nazwa majątku Whartonów — „The Locust"; w obu tekstach polskich tłumaczona jest ona jako „Szarańcze", gdy w przekładzie współczesnym nam mowa jest o „Akacjach", „locust" to bowiem zarówno szarańcza, jak i drzewo świętojańskie lub pewien gatunek akacji. Nie wiedział jednak o tym tłumacz francuski, który siedzibę Whartonów nazywa „Sauterelle", co oznacza szarańczę. Posłużmy się jeszcze dwoma przykładami zaczerpniętymi z tekstu.

Doktor Seatgraves uproszony przez kapitana Lawtona decyduje się na zaśpiewanie piosenki:

> *Some little time was lost in clearing his throat and getting the proper pitch of his voice.*

— czytamy w oryginale (SL 223), w wersji francuskiej zaś pojawia się daleko idąca amplifikacja:

> *Seatgraves se prépara sérieusement à satisfaire à la demande de son ami. Après avoir ôté ses lunettes et avoir essuyé les verres avec soin, il les remplaca avec exactitude et précision, ajusta sa peruque sur sa tête avec une symétrie mathématique et après plusieurs hem! il préluda jusqu'à ce que la délicatesse de son oreille ne trouvât rien à critiquer dans la mélodie de sa voix.* [E 230]

A oto przekład Wrotnowskiego:

> Sitgrawes zdjął okulary, przetarł starannie, znowu włożył na swój nos olbrzymi przeznaczony do ich dźwigania, poprawił perukę ze ścisłością matematyczną i po kilkuchwilowym próbowaniu głosu, gdy już wpadł na przyzwoity ton melodii, zaczął następującą piosnkę. [SzW 3, 9—10]

Podobnie, choć w większym skrócie, przekłada tekst Scypio:

> Doktór zdjął swe okulary, starannie szkła przetarł, poprawił matematycznie swą perukę i kilkakrotnie prześpiewawszy różne preludia dla umiarkowania głosu w melodii swojej [...]. [SzS 3, 13—14]

---

[45] Dalej odsyłam do niego skrótem SL (liczby po skrócie wskazują stronice).

[46] Cytaty podaję wedle wyd. zbiorowego: J. F. Cooper, *Oeuvres.* Traduites de A. J. B. Defauconpret. T. 2. Paris 1847. Dalej do przekładu francuskiego odsyłam skrótem E (liczby po skrócie oznaczają stronice).

Inny przykład to ustęp, w którym w oryginale mowa jest o randze („*rank*") majora André, w przekładach francuskim i polskich natomiast czytamy o jego krwi, co zresztą nie zaciera sensu zdania, w jakim użyto tych rzeczowników [47].

Te i sporo innych zbieżności wskazują, że podstawą tekstów polskich była wersja francuska; jest wszakże oczywiste, że było to jakieś wydanie znacznie wcześniejsze od tego, którym się posługiwałam (1847). Pierwszym francuskim tłumaczem powieści Coopera był na pewno Defauconpret; dokonany przez niego przekład *Szpiega* ukazał się, jak można wnioskować z zapisu w katalogu British Library [48], w r. 1822, w Paryżu, pt. *L'Espion. Roman nouveau par J. F. Cooper. Traduction libre de l'anglais par le traducteur des romans de Sir Walter Scott.* Wersja francuska pojawiła się więc w rok po ukazaniu się oryginału i była, jak informuje nas tytuł, wersją swobodną. Otóż podejrzewam, iż właśnie ten pierwszy przekład został w edycjach następnych przejrzany i poprawiony, na co wskazywałby z kolei zapis w katalogu paryskiej Bibliothèque Nationale: *Oeuvres complètes de J. F. Cooper, traduction nouvelle (A. J. B. Defauconpret)*, Paris 1827—1829 [49].

Nie dysponując pierwszym francuskim wydaniem *Szpiega* ani wydaniami ściśle na nim opartymi — jeśli takie istniały — mogę jednak wnioskować, iż to nim właśnie posługiwali się tłumacze polscy. Skąd by bowiem znalazły się w obu tłumaczeniach na nasz język słowa i zdania niezgodne zarówno z oryginałem, jak i z późniejszą wersją Defauconpreta? Miss Peyton np. określona jest w oryginale jako „*a woman of forty*" (SL 5), w wersji francuskiej, którą się posługiwałam, jako „*une demoiselle de quarante ans*" (E 15) w przekładzie Wrotnowskiego czytamy zaś:

> Jedna z nich była podobno w tym wieku, do którego kobiety wtenczas się przyznają, kiedy już dobrze przeminie, miała bowiem około lat czterdziestu. [SzW 1, 7]

Podobnie formułuje to zdanie Scypio:

> Jedna z nich w wieku, do którego kobiety nie tak łatwo przyznać się chcą, dopóki ich same zmarszczki nie wydadzą, czwarty krzyżyk liczyć sobie mogła. [SzS 1, 8]

W jednym z końcowych rozdziałów opisał Cooper spotkanie Bircha z Washingtonem i jego reakcję na odmowę przyjęcia przez kramarza

---

[47] Henry Wharton postawiony przed sądem wojennym przypomina sobie stracenie majora André; może więc równie dobrze myśleć o jego randze jak o jego krwi.

[48] *The British Library General Catalogue of Printed Books.* T. 69. London 1980, s. 183.

[49] *Catalogue général des livres imprimés de la Bibliothèque Nationale.* T. 31. Paris 1907, s. 986.

sakiewki złota. „*The bag dropped from the hand of the officer and fell at the feet of the pedlar*" — czytamy w oryginale (SL 390), a Defauconpret idąc wiernie za wersją angielską pisze: „*Le sac d'or échappa des mains du général, tomba aux pieds du colporteur*" (E 403). Natomiast obie wersje polskie przedstawiają zdarzenie trochę inaczej: „Jenerał mimowolnie upuścił worek na stół, który wyciągnięta jego ręka ciągle trzymała" (SzW 4, 142), „Jenerał położył mimowolnie worek na stole" (SzS 4, 168).

Najbardziej wszakże przekonywającym dowodem posługiwania się przez Polaków wcześniejszym wydaniem francuskim jest zastosowany przez nich podział rozdziałów w tomie 3. Rozdział 22 oryginału (zresztą niezmiernie długi) rozczłonkowany został na trzy (3, 4, 5), przy czym dwa nowo powstałe rozdziały opatrzyli tłumacze mottami z wiersza Roberta Herricka, angielskiego poety metafizycznego z w. XVII, oraz z utworu pt. *Cynthia's Grave*, którego autorstwa nie udało mi się ustalić. Co więcej, obaj pominęli w partii tekstu objętej w wersji polskiej tomem 3 spory epizod. Owego podziału i pominięcia nie ma w późniejszym wydaniu francuskim (1847).

Inne, czasem dość pokaźne skróty (szczególnie dialogów) pochodzą najpewniej od tłumaczy polskich; każdy z nich opuszcza lub podaje w zwięźlejszej formie inne partie powieści.

Kończąc te rozważania filologiczne, wypada stwierdzić, iż podstawą obu tłumaczeń polskich była wcześniejsza wersja przekładu Defauconpreta, na tyle jednak wierna oryginałowi, iż nie pominęła — z jednym wyjątkiem — głównych wydarzeń i epizodów przedstawionych w utworze. Tłumaczenia polskie były więc w sumie bliskie oryginałowi, szczególnie przekład Wrotnowskiego, pozbawiony nieporozumień i niejasności wersji warszawskiej. Tę jednak z kolei cechowało wcale dobre wprowadzenie do tekstu polskich wyrażeń kolokwialnych i idiomatycznych.

Następne 3 powieści Coopera, przyswojone literaturze polskiej, należą do *Pięcioksięgu o Skórzanej Pończosze*, którego bohaterem jest biały traper Natty Bumppo. W *Ostatnim Mohikanie* (1830) Natty jest człowiekiem dojrzałym i w pełni sił; w *Pionierach* (1832) ma około sześćdziesiątki; w *Stepach* (1834) umiera jako 90-letni starzec. Tak więc przekłady polskie, najpewniej przypadkowo, ułożyły się zgodnie z chronologią zdarzeń w życiu bohatera. Natomiast w wersjach oryginalnych poszczególne tomy pięcioksięgu, składające się na cykl powieści z pogranicza amerykańskiego Zachodu, ukazywały się w innej kolejności. Najpierw opublikowano *The Pioneers* (1823), później *The Last of the Mohicans* (1826), następnie *The Prairie* (1827), w której Cooper uśmiercił swego bohatera. W kilkanaście lat później wskrzesił go i opisał młodzieńcze przygody Natty'ego w *The Pathfinder* (1840) i w *The Deerslayer* (1841).

Ostatniego Mohikana (tak brzmiał tytuł powieści w przekładzie z r. 1830) przyswoił literaturze polskiej również Feliks Wrotnowski; rzecz ukazała się w czterech tomikach w Wilnie. Opublikowanie powieści poprzedziła jedynie krótka notka w przywołanym już przeze mnie artykule *O dziełach Coopera, Amerykanina [...]*, w której płytko i niezbyt trafnie ujęto temat tego chyba najbardziej poczytnego spośród wszystkich dzieł pisarza. Artykuł mówił:

> Autor wystawia [...] mnóstwo scen to wesołych, to okropnych a zdolnych do odmalowania charakteru i zwyczajów dzikich Amerykanów pod wszelkimi względami. Wyprawia mnóstwo bitew [...] [50].

Natomiast sama książka zawiera tak w oryginale, jak w tłumaczeniu informatywny wstęp, najprawdopodobniej pióra samego Coopera [51].

> Jeśli kto dlatego bierze w rękę tę książkę, że spodziewa się znaleźć w niej romantyczne i urojone obrazy rzeczy niebyłych, niech jej nie otwiera. Jest ona tym tylko, co jej tytuł zapowiada: powieścią historyczną. Ponieważ jednak czytelnicy, a bardziej jeszcze czytelniczki niektóre, mogą zaraz napotkać wiele niezrozumiałych szczegółów i wziąć je za zmyślone, widzę potrzebę objaśnić przynajmniej część nowych dla ich ucha wyrazów [52].

Tu następują dość szczegółowe informacje geograficzno-etnograficzne o plemionach indiańskich a zwłaszcza o potężnym starym szczepie Mohikanów, zajmujących ongiś południowo-zachodnie tereny Nowej Anglii oraz część stanu Nowy Jork, na wschód od zatoki przy ujściu rzeki Hudson.

Pierwsze stronice powieści dokładnie określają czas, w którym toczy się akcja; jest to trzeci rok „ostatniej między Francją a Wielką Brytanią wojny o posiadanie kraju" (OM 1, 4). Walki obu mocarstw oraz ich indiańskich sprzymierzeńców toczyły się w latach 1754—1760 na pograniczu kolonii angielskich i Kanady, będącej w posiadaniu Francuzów. Jedną z najbardziej krwawych i okrutnych potyczek była masakra angielskiej ludności fortu William Henry, dokonana przez sprzymierzonych z Francuzami Huronów i Irokezów w dniu 9 sierpnia 1757. Wydarzenie to opisał Cooper przy końcu tomu 2 (mówię o podziale książki na tomy w wersji Wrotnowskiego); tworzy ono wyraźną cezurę w losach bohaterów powieściowych. Pierwsze dwa tomiki mówią o spo-

---

[50] „Dziennik Warszawski" 1828, t. 11, s. 38.

[51] Edycja oryginału, którą się posługiwałam (New York 1962), zawiera inną przedmowę. Wiadomo jednak, że Cooper w licznych wydaniach powieści, które ukazywały się za jego życia, opatrywał je różnymi wstępami.

[52] Wstęp w: *Ostatni Mohikan. Powieść historyczna z roku 1757 Jakuba Fenimora Kupera.* Tłumaczona przez F. Wrotnowskiego. T. 1. Wilno 1830, s. I. Według tego przekładu, zgodnego w ogólnym zarysie z oryginałem, podaję cytaty z tej powieści, stosując dalej skrót lokalizacyjny OM (pierwsza liczba po skrócie oznacza tom, następne — stronice).

sobach uniknięcia przez nich niewoli indiańskiej, dwa następne opowiadają o ich usiłowaniach, aby się z niej wydostać.

Chociaż Cooper umieścił akcję powieści w konkretnym czasie i miejscach — okolicach jezior Otsego, Jerzego i Horican — i chociaż w opisie straszliwej rzezi ludności cywilnej nawiązał do rzeczywistego wydarzenia, fabuła utworu utrzymana jest w typie sensacyjnych przygodowych romansów i wykracza często poza granicę prawdopodobieństwa życiowego. Jej osią konstrukcyjną są liczne przygody trójki Anglików (majora Haywarda i dwóch córek generała Monroe) oraz napotkanych po drodze dwóch Mohikanów — starego Szyngaszguka (w oryginale: Chingachgooka) i jego syna Unkasa, będących ostatnimi przedstawicielami plemienia wytępionego przez inne indiańskie szczepy i kolonistów. Dołącza do nich biały traper, Natty Bumppo, zwany w powieści Sokolim Okiem lub Długim Karabinem. Wybrał on puszczańskie życie i znany jest wśród Indian ze swej niezwykłej sprawności fizycznej, męstwa i pomysłowości.

Fabuła składa się z niezwykle szybko następujących po sobie zdarzeń: ucieczek i pościgów, uwięzień i fortelów zmierzających do uwolnienia się z niewoli, krwawych potyczek lub skrytych pchnięć nożem. Bohaterki — Alicja i Kora — są porywane, więzione i ratowane w ostatniej chwili od śmierci, która przecież w końcu dosięgnie Korę, podobnie jak i ostatniego Mohikanina, Unkasa. W powieści, podobnie jak w innych należących do wspomnianego cyklu, dostrzec można schemat sentymentalno-gotycki. Pojawia się w niej cnotliwy bohater, niewinna bohaterka, zdradliwe łotry i szlachetni sprzymierzeńcy. Na powinowactwa z romansami gotyckimi wskazują również napięcia i zawieszenia akcji, zawiłość fabuły oraz wprowadzenie klimatu powoli narastającej grozy [53].

Od czasów powieści Charlesa Brockden Browna [54] utrwalił się w świadomości amerykańskiej obraz czerwonego i czarnego człowieka jako zagrożenia dla trwałego porządku społecznego. Pisano o nich z uczuciami winy i nienawiści, dostrzegając w nich ciemniejsze strony duszy ludzkiej. Istniała wszakże i inna tradycja pochodząca z Europy, hołdująca mitowi „dobrego dzikusa" [55]. Nawiązał do niej Cooper przede wszystkim kreując postać Unkasa, chociaż awanturnicza fabuła nieco zaciera głębsze sensy utworu związane z problemem wzajemnych stosunków między obu rasami. Cooper nie myśli o ich zbliżeniu — miłość Unkasa do Kory, ujęta w sposób bardzo subtelny, nie zmierza do połą-

[53] Jones, *op. cit.*, s. 110.

[54] Charles Brockden Brown (1771—1810) był amerykańskim autorem powieści sensacyjnych i gotyckich opartych na konwencjach angielskiego romansu grozy, lecz osadzonych w środowisku amerykańskim.

[55] Jones, *op. cit.*, s. 15.

czenia się tej pary. Oboje zresztą czeka tragiczna śmierć. Wyraźne wszakże są w książce sympatie proindiańskie. „Czyliż należy niedowierzać temu człowiekowi dlatego, że w zwyczajach różni się od nas i nie białą ma skórę?" — pyta Kora (OM 1, 27). Sokole Oko, który kilkakrotnie powtarza, iż jest człowiekiem „niezmieszanej krwi", idzie do wrogiego obozu Huronów ratować Unkasa, ponieważ

> jedna Wszechmocność rządzi nami wszystkimi, jakiegokolwiek koloru ciała jesteśmy i Tę wzywam na świadectwo, że nie pierwej młody Mohikan zginie dla niedostatku przyjaciela, jak chyba wszelka uczciwość zniknie z ziemi i moja danielówka [tj. strzelba] nie więcej będzie mogła dokazać od dudki śpiewaka. [OM 3, 246]

Cooper zdawał sobie dobrze sprawę, iż do skłócenia szczepów indiańskich przyczynili się biali, i wiedział, że ich zwycięski i nieodwracalny pochód ku zachodowi oznacza przesiedlenie lub eksterminację Indian. Każda piędź wykarczowanej ziemi była oznaką wzrastającej potęgi narodu amerykańskiego, ale każde karczowisko oznaczało śmierć starej i szlachetnej rasy. Nadrzędnym tematem tej oraz czterech innych powieści pięcioksięgu jest walka przeszłości z teraźniejszością, natury z kulturą, tego, co heroiczne, z tym, co cywilizowane [56]. Cooper podobnie patrzy na swoich szlachetnych dzikich, jak Macpherson spoglądał na kaledońskich bohaterów. I jedni, i drudzy są reprezentantami ginącego narodu, którego dni wielkości i chwały minęły bezpowrotnie. Tę melancholię i smutek przemijania wyraża ojciec Unkasa:

> A gdzież są kwiaty tych lat wielu? zwiędły i upadały jedne po drugich; tak stało się i z przodkami, i z rodakami mymi; jedni po drugich przenieśli się do domu duchów. Ja stoję na wierzchołku góry, lecz będę musiał zejść w dolinę, a kiedy Unkas pójdzie za mną, nie zostanie ani jednej kropli krwi Sagamorów, bo syn mój jest ostatnim Mohikanem. [OM 1, 58]

Metaforyczny język, jakim przemawiają wodzowie indiańscy, pełen porównań czerpanych ze świata natury, bliski jest stylistycznemu ukształtowaniu *Pieśni Osjana* [57].

Unkas ginie w walce, a starzec z plemienia Delawarów, przyjaznego Mohikanom, przemawia nad jego ciałem:

---

[56] Zob. Dekker, *op. cit.*, s. 65. — Jones, *op. cit.*, s. 111.

[57] Zob. G. Fridén, *James Fenimore Cooper and Ossian.* Upsala 1949, s. 15—16. Autor zauważa, iż inspiracje mające źródło w pieśniach osjanicznych mogły oddziałać na powieści Coopera za pośrednictwem Byrona i Waltera Scotta — twórców niezwykle popularnych w Stanach Zjednoczonych. *Imitations of Ossian* zamieścił Byron w *The Hours of Idleness*, powinowactwa ze stylem „barda kaledońskiego" wykazują również niektóre ballady Scotta. Wydaje mi się jednak, że Cooper mógł znać pieśni Osjana-Macphersona. Można również przypuszczać, iż podobieństwa prozy poetyckiej obu pisarzy nie musiały być uwarunkowane genetycznie. Cooper każąc przemawiać swoim wojownikom indiańskim sięgnął w ich porównaniach do świata przyrody, bo taką właśnie metaforyką mogły się posługiwać pierwotne narody czy szczepy, żyjące w bliskim kontakcie z naturą.

Któżby pomyślał widząc ciebie na polu bitwy, że mogłeś umrzeć? Kto kiedykolwiek przed tobą wskazywał Utsawie drogę do boju? Nogi twoje były lżejsze od skrzydeł orlich, ręka cięższa od gałęzi spadającej z wierzchołka sosny, głos podobny do Manitu grzmiącego w obłokach [OM 4, 212]

Szczególne miejsce zajmuje w powieści Natty Bumppo, czyli Sokole Oko. Jest on człowiekiem z pogranicza cywilizacji i kultur białych i Indian, a więc dwóch ras, i reprezentuje „najlepsze cechy każdej z nich, nie należąc w zasadzie do żadnej".

Podkreślając swoją przynależność do świata białych i ich religii nie może należeć do obcej mu z tego powodu cywilizacji indiańskiej, natomiast dzieląc z Indianami ich umiejętność nawiązywania mistycznego kontaktu z przyrodą, ich instynktowną mądrość i naturalną moralność, odgradza się od sztucznej cywilizacji białych [58].

Cooper jest mistrzem w stwarzaniu obrazów pierwotnej i dzikiej natury, która stanowi tło dla dramatycznych perypetii bohaterów. Przyroda terenów, na których toczy się akcja, była, przynajmniej częściowo, znana Cooperowi z autopsji, z tym że wiele obszarów opisanych w książce jako puszcze uległo już w czasach Coopera zasiedleniu. Natomiast fakty związane z życiem i obyczajami Indian pozostających „w stanie natury" czerpał z pochodzących z wczesnego okresu kolonialnego opowieści o „niewoli u Indian", z kronik podróżniczych, a także z poważnych badań źródłowych nad kulturą Indian podjętych przez Johna Gottlieba Heckeweldera [59].

Wrotnowski przełożył *Ostatniego Mohikana* również z wersji francuskiej pióra Defauconpreta, na co wskazują rozmaite drobne amplifikacje lub zmiany we frazeologii widoczne w tekstach francuskim i polskim, a obce oryginałowi. Można ponadto wnioskować, iż podstawą tłumaczenia, podobnie jak w wypadku *Szpiega*, była wcześniejsza wersja przekładu francuskiego, lecz sprawa ta nie rysuje się tutaj tak wyraziście.

Podajmy przykładowo kilka zbieżności, jakie pojawiły się w tłumaczeniach Defauconpreta i Wrotnowskiego. Gdy mowa jest o ludziach o niezbyt wojowniczym usposobieniu, czytamy, iż „tylko myślą o naładowaniu brzuchów" (OM 2, 92), co stanowi nieco bardziej kolokwialne ujęcie treści zdania: „*Qui ne songent qu'à se remplir l'estomac*", podczas gdy w oryginale zastosował Cooper inną frazeologię: „*Who are thinking only of the cravings of their appetites*" [60]. W opisie małych wysepek rozsianych na jeziorze czytamy w tłumaczeniu francuskim: „*Des îles sans*

---

[58] Kopcewicz, Sienicka, *op. cit.*, s. 175.

[59] *Ibidem*, s. 176.

[60] J. F. Cooper: *Le Dernier des Mohicans*. W: *Oeuvres*. Traduites par A. J. B. Defauconpret. T. 4. Paris 1839, s. 60; *The Last of the Mohicans*. New York 1962, s. 159.

nombres paraient l'Horican, comme les marguerites ornent un tapis de gazon" [61]; Wrotnowski (OM 2, 124) pisze: „Niezliczone wysepki [...] zdobiły Horykon, jak stokrocie trawnik zielony", natomiast w tekście angielskim brak powyższego porównania. Tłumacz polski w słowach: „Alina tylko co nie parsknęła śmiechem" (OM 1 37) — trafnie oddaje sens zdania francuskiego: „*Alice éprouvait une grande disposition à partir d'un éclat de rire*" [62], podczas gdy sformułowanie oryginału brzmi nieco odmiennie.

Wrotnowski nie idzie słowo w słowo za tekstem francuskim, w sumie dość zgodnym z oryginałem, niektóre partie nieco skraca, czasem opowiada je własnymi słowami. Wykazuje jednak dużą inwencję w stosowaniu specyficznie polskich wyrażeń, m.in. idiomów: 'omylić' czy 'zmylić' to w tekście polskim „zamydlić oczy", 'usunąć z myśli' to „wybić z głowy", 'przyglądać się głupawo' to „gawronić" (według Lindego ów czasownik oznacza to samo co „gapić się" i jest udatnym wyrażeniem kolokwialnym [63]). Trafiają się, co prawda, w tekście polskim drobne omyłki i nieporozumienia, występują one jednak bardzo rzadko i nie wpływają na wartość literacką przekładu. Pięknie tłumaczy Wrotnowski opisy przyrody, które stanowią istotne, ważne tło wątku fabularnego:

> Wiatr ustawał; fale ciszej i jednostajniej płukały piaszczyste brzegi; chmury jakby zmordowane lotem opadły na dół widnokręgu, tylko lżejsze obłoczki na kształt stada ptaków spłoszonych z wieczornego siedliska kręciły się nad skałami i jeziorem. Gdzieniegdzie gwiazdka podobna do promienia przeszywającego ciemny błękit nieba ukazywała się i nikła w mgle snującej się jeszcze. [OM 3, 33]

Zalety przekładu musiano uznawać jeszcze po 50 latach, skoro wznowiono go we Lwowie w 1884 r. u Schmidta i Gubrynowicza.

Trzecia powieść Coopera przełożona na język polski — tym razem przez anonimowego tłumacza — to *Pionierowie, albo Źródła Susketanny. Romans opisowy.* Książka ukazała się w Wilnie w r. 1832, w czterech tomikach [64], a tytuł jej oparty był dokładnie na tytule oryginału (*The Pioneers of the Sources of Susquehanna*). Utwór należy do słynnego *Pięcioksięgu o Skórzanej Pończosze*, powstał najwcześniej ze wszystkich powieści tego cyklu (1823), stanowiąc jednakże jego czwarte ogniwo [65].

Jest to istotnie — jak zaznaczył Cooper w podtytule, a także we wstępie — „romans opisowy", oparty na bezpośrednich wrażeniach i do-

---

[61] Cooper, *Le Dernier de Mohicans*, s. 37.

[62] *Ibidem*, s. 31.

[63] Linde, *op. cit.*, t. 2, s. 32.

[64] Według Estreichera (wyd. 2, t. 2, s. 426) jednym z tłumaczy był Edward Romer. Dalej do przekładu polskiego odsyłam skrótem P (pierwsza liczba po skrócie oznacza tom, następne — stronice).

[65] O układzie *Pięcioksięgu* wspomniałam na s. 227.

świadczeniach autora [66]. Partie wypełnione wątkami przygodowymi i sentymentalnymi zostały tu zastąpione realistycznym i dokładnym opisem, który bierze górę nad stosunkowo nikle zarysowaną fabułą, opisy zaś wykorzystano z kolei do wprowadzenia refleksji moralnej i społecznej.

W obrazie powieściowego Tampltonu (w oryginale: Templetown), leżącego nad jeziorem Otsego w stanie Nowy Jork, przywołał Cooper wspomnienia ze swego dzieciństwa, spędzonego w Cooperstown — miasteczku założonym przez jego ojca blisko ówczesnej zachodniej granicy Stanów Zjednoczonych. Powieściowy obraz osady, jej położenia i otaczającej ją przyrody ukazuje autentyczną architekturę pionierskich miasteczek i wiernie przedstawia okalającą je naturę. Wiele postaci występujących na kartach książki miało przypuszczalnie swe pierwowzory wśród mieszkańców osady; trafiali się wśród nich myśliwi i traperzy podobni do Natty'ego Bumppo, zwanego Skórzaną Pończochą, który w *Pionierach* ma już lat 70 (w wersji polskiej 60) i wciąż nie może się przystosować do osiadłego życia i nowych praw, które przyniosła cywilizacja.

Głównym tematem książki jest bowiem konflikt dwóch porządków — naturalnego, którego reprezentantem jest Natty, i społecznego, którego przedstawicielem jest sędzia Temple, opowiadający się za postępem cywilizacyjnym. Postęp ten niszczy Natty'ego, który rezygnuje z pobytu na obrzeżach osady i powraca do puszczańskiego życia. Na pograniczu tych dwóch porządków znajduje się stary Mohikanin Szyngaszguk — ostatni ze swego rodu. Wskutek długiego przebywania z białymi „zwyczaje Mohegana śrzodek pomiędzy dzikim stanem a cywilizacją trzymały, chociaż do dzikiego jawne upodobanie okazywał" (P 1, 144). Kontakt z białymi osadnikami, którzy nawet namówili starego Indianina, aby się ochrzcił, doprowadził szlachetnego ongiś mieszkańca puszczy do pewnej degrengolady moralnej, o czym świadczy jego kompletne spicie się w gospodzie. Powraca on do obyczajów przodków, kiedy to pokrywszy ciało wojenną farbą i nucąc pieśń indiańską przenosi się z radością do Krainy Wielkich Łowów, gdzie spotka się ze swoim plemieniem. Śmierć Indianina nie jest spowodowana chorobą czy ranami odniesionymi w walce, ale chęcią ucieczki od życia, w którym nie ma już miejsca dla niego i jemu podobnych.

Zdaniem monografisty Coopera, powieść jest niezastąpionym dokumentem ówczesnego życia „na pograniczu", spisanym wiernie i w sposób znakomity [67]. Życie to w sumie jest jeszcze dość prymitywne, ega-

---

[66] We wstępie do powieści Cooper podaje, iż jako małe dziecko zamieszkiwał dolinę, którą ma zamiar opisać. Tam przeżywał pierwsze wrażenia i doświadczenia. W miejscu tym przebywał później z przerwami i nadal w nim mieszka, może więc zaręczyć, że skreślone przez niego obrazy są autentyczne.

[67] Dekker, *op. cit.*, s. 61.

litarne i rozrzutne. Cooper dostrzega jednak w tej rozrzutności pionierów początki gospodarki rabunkowej: opisuje niszczenie lasów, straszliwą rzeź gołębi, połów tysięcy ryb, z których większość (podobnie jak gołębi) musi się zmarnować. Przeciw tym obyczajom występuje Natty:

> Połóż więc koniec swoim trzebieniom, sędzio [...]; alboż drzewa nie są dziełem Bożym, równie jak ptaki? Używaj ich, ale nie gub ich i nie marnuj: [P 3, 38]

A nieco dalej zauważa:

> ale wy nie macie ani prawidła, ani miary bądź w polowaniu, bądź w rybołóstwie. [P 3, 79]

Stosunek Coopera do opisywanych w powieści zjawisk jest wyraźnie ambiwalentny. Z jednej strony nie bez dumy mówi o przedsiębiorczości pionierów, którzy wydzierają puszczy ziemię pod nowe osiedla i w miarę możności, choć nie z najlepszym gustem, starają się upiększyć swoje osady. Z drugiej wszakże strony, zdaje sobie sprawę, iż tak pracowicie i umiejętnie zagospodarowana ziemia odebrana została jej prawowitym właścicielom. Jeden z bohaterów, broniąc Natty'ego, który nie chce wpuścić za próg swojej chałupy osób przeprowadzających rewizję, ponieważ kłóci się to z jego naturalnym, nie opartym na kodeksie, poczuciem sprawiedliwości, mówi do sędziego:

> Przybliż się do tego okna, spojrzyj na tę bogatą dolinę, na piękne jezioro i te pyszne góry; zapytaj własnego serca, czyje są one, jakim sposobem stałeś się ich właścicielem i do kogo prawnie należeć powinny? Wezwij świadectwa Natty'ego i starego Mohikana, zobacz, nie uważają li ciebie jako przywłaszczyciela cudzego dobra. [P 4, 16]

Cooper wie, że nic nie powstrzyma powolnego, ale stałego i upartego pochodu pionierów na zachód — ku drugiemu morzu, ale zarazem żal mu tego, co pochód ów musi unicestwić.

W książce istnieje stosunkowo nikle zarysowany wątek sentymentalno-sensacyjny, ma ona jednak przede wszystkim wartość zbeletryzowanego dokumentu.

Tak jak u Wrotnowskiego, podstawą polskiego przekładu *Pionierów* była ich wersja francuska, pióra Defauconpreta. Wskazują na to niewielkie partie tekstu, których nie ma w oryginale, zmiany w zakresie frazeologii, czasem zastosowanie innych idiomów. Tak np. we fragmencie, gdzie jeden z bohaterów mówi: „Kochany P. Dżens, bądź roztropnym [...], tracąc ostatki rumieńca, którego był nieco nabył od zimna" (P 1, 70), tłumacz idzie wiernie za tekstem francuskim, który brzmi: „*Mon bon monsieur Jones, soyez prudent [...], perdant le peu de couleurs que le froid lui avait données*" [68], w oryginale nie ma zaś żadnej

[68] J. F. Cooper, *Les Pionniers*. W: *Oeuvres*. Traduites par A. J. B. Defauconpret. T. 6. Paris 1839, s. 43.

wzmianki o utracie rumieńca. W opisie jednej z postaci również pojawia się dodatek nie mający podstawy w oryginale, a idący dokładnie za przekładem francuskim: „miał w koszuli spinkę z wielkim kamieniem fałszywym i brał tabakę za każdym razem z tabakierki ozdobionej wizerunkiem kobiety" (P 2, 84); w tekście francuskim zaś czytamy: „*il portait à sa chemise une épingle garnie d'une grosse pierre fausse et prenait du tabac à chaque instant dans une tabatière armée d'un portrait de femme*" [69]. Podobnie ma się rzecz i we fragmencie, gdzie pan Le Quoi czytał Elżbiecie urywek listu, którego nie ma w wersji angielskiej [70]. Tego rodzaju przykładów można by przytoczyć znacznie więcej.

Trafiają się tłumaczowi polskiemu drobne uchybienia i omyłki. To, iż z młodszego syna robi starszego, a z lipca sierpień, nie ma w powieści żadnego znaczenia, podobnie jak nazwanie Natty'ego „Kosmatym Kamaszem" (w oryginale „Leather-Stocking", w przekładzie francuskim „Bas-de-Cuir", a więc „Skórzana Pończocha". Natomiast zwrot „odkuj się, więźniu" (P 4, 46) w miejsce: „*prisonnier, découvrez vous*" („*prisonner, remove your cap*") [71] brzmi niezrozumiale, chodziło bowiem o zdjęcie czapki przed wysokim sądem. Prócz tego rodzaju nieporozumień trafiają się w przekładzie błędy gramatyczne i składniowe. Do walorów tłumaczenia zaliczyć wypada dobre zastosowanie polskich wyrażeń kolokwialnych, stanowiących trafny odpowiednik słów oryginału i tłumaczenia francuskiego. „*Une sorte de factotum*" przetłumaczono: „totumfacki", kobietę, która zbliżała się „*avec un air décide*", określano słowami: „szła z miną gęstą", silny człowiek to w tekście polskim „osiłek", a zaprzyjaźniony to „pokumany".

Przekład *Pionierów* na pewno ustępuje tłumaczeniom Wrotnowskiego, który był lepszym stylistą, lecz w ogólnym zarysie jest to wersja wcale poprawna, choć w niektórych opisowych fragmentach pokaźnie skrócona.

W roku 1827 wyszedł spod prasy drukarskiej oryginał powieści *The Prairie. A Tale*, zamykający cykl wielkiej sagi amerykańskiej, której bohaterem uczynił Cooper białego trapera imieniem Natty Bumppo. Fragment przekładu powieści ukazał się już w rok później w „Dzienniku Warszawskim", a całość wydano w czterech tomikach w anonimowym tłumaczeniu pt. *Stepy. Romans amerykański*, w r. 1834, w Wilnie. Przełożenie słowa „*prairie*" jako „stepy" wydaje się bardzo trafne (w polszczyźnie rzeczowniki „step" i „preria" bywają używane synonimicznie).

Fabuła mówi, jak to starzejący się Natty uciekając przed ograniczeniem wolności, które niosła ze sobą cywilizacja i ustanowione przez

---

[69] *Ibidem*, s. 132.

[70] *Ibidem*, s. 354.

[71] *Ibidem*, s. 323; J. F. Cooper, *The Pioneers*. New York 1964, s. 344.

nią prawa, pozostające w kolizji z prawami naturalnymi, wędruje na zachód, pragnąc dokończyć życia na wciąż jeszcze dziewiczych obszarach prerii. Ale tu również — podobnie jak w *Pionierach* — wciągnięty zostaje w sprawy i konflikty związane nierozłącznie z życiem ludzkich społeczności. Na niemal bezludnych terenach spotyka się z grupką osób zacnych i szlachetnych, znajdującą się w wielkim niebezpieczeństwie, oraz z wyrzutkami społeczeństwa, reprezentowanymi przez Ismaela Busha oraz jego rodzinę. W perypetiach i konfliktach, pomnożonych znacznie przez udział przyjaznych i wrogich białym plemion indiańskich, Natty musi raz jeszcze wykazać się odwagą, pomysłowością i doświadczeniem człowieka puszczy. Musi przechytrzyć chytrość, a nawet podłość przybyłych na prerię białych uciekinierów spod prawa, użyć stosownych forteli, aby uniknąć niewoli u wrogich Siuksów, oraz zręcznych zabiegów, aby zapewnić sobie przyjaźń innych plemion czerwonoskórych. Natty ratuje i przywraca osiadłemu życiu dwie kochające się pary oraz uczonego przyrodnika-dziwaka, uznając, że tam jest ich właściwe miejsce. Sam jednak pozostaje na prerii w wiosce zaprzyjaźnionych Indian.

> Miasta, miasteczka, wioski, kościoły i szkółki, folwarki i wielkie gościńce, słowem, wszystkie wynalazki szatańskie człowieka okrywają całą krainą. [St 3, 169] [72]

— mówi Natty dając z żalem i niechęcią świadectwo ekspansji młodego narodu amerykańskiego.

Natty umiera mając lat 90, nie z ran lub choroby, ale po prostu ze starości. Świadkiem jego zgonu, prócz Indian, wraz z ich wodzem Twarde Serce, jest Middleton, jeden z uczestników poprzednich wydarzeń na prerii, który przywędrował po pewnym czasie do siedzib indiańskich. Śmierć Natty'ego ujęta zostaje w manierze niezwykle czułostkowej [73], stanowiąc jednocześnie wzorzec synkretyzmu religijnego. Indianin żegna odchodzącego Natty'ego słowami odnoszącymi się do tubylczych wierzeń związanych z życiem pozagrobowym; traper umiera wprawdzie jako chrześcijanin, lecz jego ostatnie słowa nie negują możliwości spotkania się z czerwonoskórym w innym świecie.

> Jeżeli się nie mylimy ani jedni, ani drudzy, rozstanie nasze będzie wieczne, lecz jeżeli rzeczy tak się mają, że jedna myśl ukrywa się pod różnymi słowami, staniemy razem, Pawnijczyku, przed twoim Wahkondakiem, który wtenczas nie będzie kim innym, tylko moim Bogiem. [St 4, 289]

---

[72] Tym skrótem odsyłam do wyd.: *Stepy. Romans amerykański Jakuba Fenimora Kupera.* T. 1—4. Wilno 1834 (pierwsza liczba po skrócie oznacza tom, następne — stronice).

[73] Umierający Natty nagle powstaje z łóżka i woła „Obecny", po czym osuwa się na ziemię. Tłumacz (St 4, 300) opatruje tę scenę przypisem: „*Here!* Tu! otom jest, jest to odpowiedź, którą w Ameryce daje żołnierz pod bronią na swojej kompanii wezwanie".

Zdaniem monografisty Coopera bohater jego pięcioksięgu osiąga w *Stepach* wręcz prawdziwą świętość [74].

Stepy jednak nie tylko stanowią zamknięcie losów człowieka puszczy i prerii, ale również zawierają głębsze refleksje na temat wzajemnego stosunku dwóch ras i możliwości ich pokojowego współżycia oraz są romansem przygód, równie sensacyjnych i niezwykłych jak w *Ostatnim Mohikaninie*, o wartkiej akcji i zmiennych perypetiach losu. Na kartach książki występuje — podobnie jak w sensacyjnej powieści sentymentalnej — niewinna bohaterka uprowadzona z domu rodzicielskiego, jej pozbawiony skrupułów prześladowca oraz dzielny obrońca heroiny. Szczególnie ten wątek, ale także sporo innych epizodów, wykracza znacznie poza granice prawdopodobieństwa.

Angielskiemu słowu „*trapper*" odpowiada w przekładzie polskim neologizm „wnicznik". Tłumacz wyjaśnił ten wyraz w przypisie:

> Wnicznik — ten, który chwyta we wniki, czyli sidła. Wyraz ten utworzyliśmy na oddanie oryginalnego w tekście angielskim „*trapper*", wytłumaczonego przez P. Defauconpret przez wyraz nowo także uczyniony: „*trappeur*". [St 1, 41—42]

Jak widać, tłumaczowi znana była wersja francuska powieści, ale znany był mu również tekst angielski, na którym najpewniej się oparł, o czym świadczą niektóre zwroty, idiomy i objaśnienia. Przekład Defauconpreta służył mu, być może, jako pomoc w pracy translatorskiej. Twórca polskiej wersji powieści wykazał się sumiennością i dokładnością, ale nie był zbyt dobrym stylistą. Prócz minimalnych amplifikacji i drobnych wypustek dostrzec można w tekście polskim sporo rozmaitych neologizmów i archaizmów, usterek składniowych i gramatycznych czy nieporozumień powstałych przy tłumaczeniu wyrażeń idiomatycznych.

Angielskie „*hands off*" np., co znaczy 'precz z rękoma', przełożono: „nie dawać woli rękom" (St 2, 220) [75]. Angielskie zdanie „*he said stretching forth an arm*" [76] ('rzekł wyciągając rękę') brzmi w wersji polskiej „rzekł, machając z nadstawnością ręką" (St 2, 265). Nadstawa oznacza w *Słowniku* Lindego „sztukowanie, łatę, przysadę, to, co się nadsztukuje", według Słownika Warszawskiego zaś — m.in. „to, co nadstawiono, nadsztukowano, uzupełniono" [77]. Już znacznie lepiej brzmi wyrażenie „nadstawna mina" (St 2, 266), będące przekładem słów „*imposing air*" — ('imponująca mina') [78], lub zdanie „zaczął od przybrania nadstawnej postawy" (St 4, 42), które w oryginale brzmi: „*first placing*

---

[74] Dekker, *op. cit.*, s. 97.

[75] J. F. Cooper, *The Prairie. A Tale.* New York 1964, s. 173.

[76] *Ibidem*, s. 187.

[77] Linde, *op. cit.*, t. 3, s. 224. — Karłowicz, Kryński, Niedźwiecki, *op. cit.*, t. 3, s. 53.

[78] Cooper, *The Prairie*, s. 187 i 319.

himself in an attitude of dignity" ('zaczynając od przybrania postawy pełnej godności')[79]. Gdy Natty mówi: „*I wont to start the devil from his ambushment*" ('wypłoszyć diabła z jego zasadzki')[80], w tekście polskim czytamy: „wykurstać tego czerwonego diabła z jego zasadzki" (St 2, 279). Czasownik „wykurstać", m.in. w sensie 'wykurzyć, zmusić do ustąpienia', istnieje w naszym języku; przykład na jego użycie zaczerpnęli autorzy Słownika Warszawskiego[81] ze Słownika Wileńskiego, można stąd wnioskować, iż tłumacz *Stepów* pochodził z Wileńszczyzny. Słowo „*to retire*", użyte w oryginale w znaczeniu 'odosobnić się', 'wycofać', tłumaczone jest przez zgrabny neologizm „ustronić" (St 3, 12), utworzony na podstawie funkcjonujących w polszczyźnie słów „ustronie", „ustronny". Zdanie „*the bones [...] have been knaved by Konzas dogs*" ('kości [...] zostały obgryzione przez psy Konzasów')[82] przełożono: „kości [...] psy Konzasów ogłodały" (St 4, 52). Czasownik „ogłodać" w znaczeniu 'obgryzać, obskubać, objeść' notują oba przywoływane tu słowniki[83], jednak z podanych przykładów wynika, że jest to słowo głęboko archaiczne. Archaizmem również posłużył się tłumacz pisząc, iż przeciwnicy strzelali do siebie „raczej na zufał" (St 4, 87), co stanowi przekład słów „*more in bravado*" ('bardziej z junakierii')[84]. W Słowniku Warszawskim podano, iż „zufał" to w staropolszczyźnie to samo co 'zuchwalec'[85]; tłumacz *Stepów* chciał więc powiedzieć, iż przeciwnicy strzelali do siebie raczej z zuchwalstwa, oddawał więc w sumie wcale trafnie idiom angielski.

Listę przykładów na archaizmy i mniej lub bardziej udane neologizmy, a także listę rozmaitych usterek stylistycznych można by znacznie rozszerzyć. Wydaje się, że nie wszystkie są wyrazem nieporadności tłumacza — niektóre pochodzą z nadmiaru sumienności. O sumienności świadczy też fakt, że przekład obejmuje również wstęp autorstwa Coopera, stanowiąc pod tym względem wyjątek wśród polskich tłumaczeń jego dzieł (Cooper opatrywał wszystkie utwory przedmowami, niekiedy zmieniając je w licznych ponownych edycjach). W bezpośrednio poprzedzającej *Stepy* powieści *Pionierowie* największy nacisk położony został na historyczność i autentyzm dzieła. Fakt, iż historia bohatera rozpoczyna się nad brzegami Atlantyku (w *Ostatnim Mohikaninie*), a kończy na stepach, skazując Natty'ego na tak daleką wędrówkę, jest — zdaniem Coopera — niepodważalną prawdą historyczną. Istotnie, w świe-

---

[79] *Ibidęm*, s. 319.

[80] *Ibidem*, s. 192.

[81] Karłowicz, Kryński, Niedźwiecki, *op. cit.*, t. 7, s. 908.

[82] Cooper, *The Prairie*, s. 323.

[83] Linde, *op. cit.*, t. 3, s. 516. — Karłowicz, Kryński, Niedźwiecki, *op. cit.*, t. 3, s. 707.

[84] Cooper, *The Prairie*, s. 334.

[85] Karłowicz, Kryński, Niedźwiecki, *op. cit.*, t. 8, s. 629.

cie przedstawionym w swoich powieściach autor utrwalił dzieje pionierskiego pochodu od Oceanu Atlantyckiego w stronę Oceanu Spokojnego i w tym sensie rozumieć należy historyczność *Stepów*.

Poprzedzający pełny przekład fragment powieści opublikowany w „Dzienniku Warszawskim" z r. 1828 [86], obejmuje część rozdziału 10 (rozmowa Middletona, stryjecznego wnuka majora Haywooda z Nattym Bumppo). Fragment nosi tytuł *Łąka* — a więc tytuł nasuwający inne skojarzenia niż preria, natomiast traper Natty nazwany jest tu „sidlarzem", co wydaje się znacznie szczęśliwszym neologizmem niż „wnicznik" z przekładu wileńskiego.

Zarysowana powyżej polska recepcja twórczości Coopera na przełomie trzeciej i czwartej dekady XIX w. przedstawia się pokaźnie i reprezentatywnie. Przełożono — i to dwukrotnie — *Szpiega*, najwybitniejszą z powieści Coopera poświęconą dziejom walki o niepodległość Stanów Zjednoczonych. Przyswojono literaturze polskiej 3 powieści z pogranicza pioniersko-indiańskiego ujęte w cyklu *Pięcioksięgu o Skórzanej Pończosze*. *Ostatni Mohikanin* jest przede wszystkim romansem sensacyjnych przygód, *Stepy* łączą w swojej fabule elementy romansu awanturniczego i powieści społecznej, *Pionierowie* zaś to przede wszystkim, wedle określenia samego autora, romans opisowy, ale opis służy tu głównie refleksji społecznej i moralnej. Wszystkie tłumaczenia były, jak na ówczesną praktykę translatorską, dość wierne, a przekłady Wrotnowskiego mogą pretendować do miana dobrej prozy literackiej.

Wszyscy tłumacze w sposób mniej lub bardziej udany przełożyli motta, które zamieszczał Cooper na początku każdego rozdziału swych powieści. Świadczą one o rozległym oczytaniu pisarza amerykańskiego, a przede wszystkim o jego znajomości Szekspira. W *Stepach* np. — z jednym jedynym wyjątkiem — wszystkie motta pochodzą z dzieł znakomitego dramaturga; w *Ostatnim Mohikaninie* przeważają cytaty z Szekspira, ale pojawiają się również urywki z Homera, Alexandra Pope'a, Byrona i Waltera Scotta. O znajomości XVIII-wiecznych poetów angielskich: Thomasa Graya, George'a Crabbe'a, Jamesa Tompsona i Olivera Goldsmitha, a także już współczesnych Cooperowi rymotwórców, jak Thomas Moore, Thomas Campbell, przede wszystkim zaś Walter Scott, świadczą motta zamieszczone w *Szpiegu* i *Pionierach*.

Zainteresowanie twórczością Coopera w Polsce w przeciągu całego wieku XIX objawiło się najpełniej w latach 1829—1834. *Szpieg* znany był w tym stuleciu tylko z dwóch tłumaczeń z lat 1829—1830; *Ostatniego Mohikanina* w przekładzie Wrotnowskiego wznowiono dopiero w r. 1884 we Lwowie, w serii „Biblioteka Powieści, Pamiętników i Podróży", nie licząc dwóch skróconych wersji dla młodzieży (z lat 1886

[86] *O dziełach Coopera, Amerykanina* [...]. „Dziennik Warszawski" 1828, t. 11, s. 41—45.

i 1900). W tej samej serii, co *Ostatniego Mohikanina*, wydano w r. 1885 *Pionierów* w nowym, również anonimowym tłumaczeniu. *Stepy* ukazały się tylko w roku 1834. Przekładów innych powieści opublikowano w XIX stuleciu niewiele i przeważnie były to skróty lub kompilacje, pojawiające się od lat osiemdziesiątych i przeznaczone dla młodych czytelników [87].

Pierwsze przekłady romansów Coopera świadczą o ówczesnym — nie tylko polskim — zainteresowaniu powieścią historyczną, a może jeszcze w znaczniejszym stopniu o fascynacji sprawami i ludźmi rzeczywistości amerykańskiej, dla przeciętnego europejskiego czytelnika nie znanymi lub wręcz egzotycznymi. Cooper precyzyjnie określał czas akcji powieściowej i zaznaczał ścisłe powiązania swojej epiki z historią. Dokładność chronologiczna szła w parze z dokładnością w opisach topograficznych i w kreowaniu obrazów przyrody amerykańskiej. Do literatury światowej wszedł Cooper przede wszystkim jako malarz pejzaży, mistrz sensacyjnej powieści przygodowej i pionier powieści marynistycznej. Recepcji tej ostatniej w Polsce początkowo brak; pierwszy przekład *The Red Rover* (1827) ukazał się dopiero w Krakowie w r. 1887, pt. *Czerwony korsarz. Przygody morskie opowiadane dla młodzieży.*

Co bardziej przenikliwi krytycy dostrzegli wszakże głębsze sensy społeczne wpisane w powieści Coopera, o czym m.in. świadczy artykuł o jego twórczości zamieszczony w „Le Globe" z 19 czerwca i 2 lipca 1827. Krytyk francuski uznał Coopera za celnego portrecistę nisko urodzonych, samotnych bohaterów, którzy osiągają pułap ludzkich cnót i ludzkich możliwości wśród wzniosłej, pierwotnej natury. Z powieści jego — pisał — płynie wiara w wolność, ojczyznę i godność natury ludzkiej, a sam autor reprezentuje w oczach czytelnika europejskiego typ szlachetnego amerykańskiego republikanina. Opinię z „Le Globe" uzupełnili dzisiejsi historycy literatury uwagą, iż recenzent pisma dostrzegł w twórczości Coopera to wszystko, czego odmówił Francji *régime* Burbonów [88].

Liberalne poglądy i sympatie dla ruchów wolnościowych można dostrzec również w życiorysie pisarza amerykańskiego i odnaleźć w nim piękną kartę polską. W roku 1826 Cooper pożeglował do Europy, gdzie spędził kilka lat. Kiedy przybył do Francji, swego głównego miejsca pobytu, złożył mu wizytę stary markiz de Lafayette, dawny towarzysz broni Washingtona. Gdy w Polsce wybuchło powstanie listopadowe, Lafayette skłonił Coopera do utworzenia w Paryżu komitetu amerykańsko-polskiego, mającego służyć poparciem sprawie polskiej [89]. Po upad-

[87] Zob. Estreicher, wyd. 2, t. 3, s. 276.

[88] Podaję za: Dekker, McWilliams, *op. cit.*, s. 29.

[89] Dekker (*op. cit.*, s. 111—112) podaje, iż zaangażowanie się Coopera w sprawę polską skrytykowały gazety angielskie.

ku powstania Cooper niósł pomoc emigrantom polskim, czego późnym echem jest list napisany do niego przez Mickiewicza w 1850 roku. Julian Krzyżanowski uważa, iż stosunki Mickiewicza z Cooperem bliskie były zażyłości [90]. Widywali się w Paryżu i we Włoszech. Poeta w wykładzie paryskim poświęconym dekabrystom wspomniał o *Szpiegu* — powieść była mu więc znana. Ślady jej lektury dostrzec można — zdaniem Krzyżanowskiego — w wierszach *Do Matki Polki* i *Do przyjaciół Moskali*. W *Szpiegu* przewija się motyw szubienicy (zginął na niej major André, a także jeden z opryszków, ma zginąć Henry Wharton, o szubienicę ociera się Frances dążąc nocą na spotkanie z Harperem-Washingtonem), który występuje też szczególnie wyraźnie w utworze *Do Matki Polki*, gdzie pojawiają się również inne obrazy i zwroty bliskie frazeologii powieści amerykańskiej.

Wracając do polskiej recepcji powieści Coopera, warto zauważyć, że wszystkie przekłady z lat 1829—1834, z wyjątkiem dość niefortunnego warszawskiego tłumaczenia *Szpiega*, opublikowano w Wilnie. Dwa z nich, pióra Wrotnowskiego, ukazały się jak gdyby pod patronatem „Dziennika Wileńskiego", którego tłumacz był współpracownikiem i w którym zamieszczono entuzjastyczną recenzję jego przekładu. Pismo wyraźnie sprzyjało rozwojowi nurtu romantycznego, podobnie jak większość intelektualnego środowiska wileńskiego.

Patriotyczne przesłanie *Szpiega* oraz ujęcie postaci i postępków tytułowego bohatera zbieżne było z motywem walenrodyzmu, na co pierwszy zwrócił uwagę Juliusz Słowacki w posłowiu do *Mindowego*. Pisząc, iż u dzisiejszych, jak i u dawnych poetów występują powinowactwa myśli, z których zgoła nie wynika, iż jedni zapożyczają się u drugich, zauważa:

> gdybyśmy każde dzieło geniuszu rozbierać chcieli, czyż trudnym byłoby powiedzieć, że Wallenrod sam jest szpiegiem Coopera [91].

Zagadnieniem tym zajął się Juliusz Kleiner. Uczony przyznaje, iż nie potrafi odpowiedzieć, czy między Konradem Wallenrodem a Harveyem Birchem zachodzi związek genetyczny. „Ale znamienny jest w każdym razie fakt, że do tak pokrewnych koncepcji doszedł [...] patriotyzm polski i amerykański" [92]. Sprawę tę porusza Kleiner raz jesz-

---

[90] J. Krzyżanowski, *J. F. Cooper i A. Mickiewicz. „Do matki Polki" i folklor więzienny*. W zbiorze: *Księga pamiątkowa ku czci Stanisława Pigonia*. Kraków 1961, s. 316—322. Mickiewicz nadmieniając w wykładach o literaturze słowiańskiej (*Dzieła*. Wyd. Jubileuszowe. T. 10. Warszawa 1955, s. 357) o jednym z agentów caratu, powiedział, iż był on daleko bieglejszy „od wszystkich bohaterów tego pokroju, nawet od Szpiega Coopera".

[91] J. Słowacki, *Mindowe*. Opracował W. Hahn. Kraków 1924, s. 76. BN I 43.

[92] J. Kleiner, *Wallenrod polski i Wallenrod amerykański. Przyczynek do genezy „Konrada Wallenroda"*. W: *Książka zbiorowa ku uczczeniu pierwszej rocznicy istnienia Uniwersytetu Poznańskiego*. Poznań 1920, s. 23.

cze w monografii o Mickiewiczu, nie wypowiadając się jednak o bezpośrednim związku Wallenroda z postacią Bircha. Zauważa, że być może „miłość ojczyzny wypowiedziała się u dwu autorów podobną koncepcją służby narodowej" [93].

Przyswojone literaturze polskiej powieści z pogranicza indiańsko-pionierskiego przedstawiały życie i konflikty białych osadników oraz pierwotnych mieszkańców tej ziemi, akcentując niezależność takich postaci jak Natty Bumppo, który żyjąc, podobnie jak Indianie, w ścisłym kontakcie z naturą, nie mógł się poddać rygorom ustanowionym przez cywilizację, tak jak nie mogli się im poddać czerwonoskórzy, kierujący się własnymi pierwotnymi prawami. Osobowości Natty'ego oraz niektórych innych postaci Coopera wydają się bliskie wybujałemu indywidualizmowi bohaterów romantycznych, który wiódł ich do konfliktu ze społeczeństwem.

Okres największego powodzenia książek Coopera wśród dorosłych czytelników — na świecie i oczywiście także w Polsce — przypada na pierwszą połowę XIX wieku. W drugiej połowie tego stulecia i w w. XX stały się romanse pisarza amerykańskiego przede wszystkim literaturą dla młodzieży.

Obecny wzrost zainteresowania poważnej krytyki zachodniej twórczością autora *Pionierów* łączy się z rozwojem badań nad kulturą i cywilizacją amerykańską na jednym z ważnych etapów ich rozwoju [94].

---

[93] J. Kleiner, *Mickiewicz*. T. 2, cz. 1. Lublin 1948, s. 81—82.

[94] Dekker, McWilliams, *op. cit.*, s. 49.